



Kurier

KWIECIEŃ 1992

Rok II Nr 4/14

Cena 3000,- zł

Międzyrzeczki

MIESIĘCZNIK INFORMACYJNY MIĘDZYRZECZAN

WIELKANOC NA WESOŁO

*Dzwony wcześniej rozbrzmiewają,
Wielkie Święto ogłaszają.
Głoszą one już od rana,
Że to Dzień jest Zmartwychwstania.*

*Spieszą ludzie do kościoła,
Alleluja! każdy woła.
Wielka radość dzisiaj będzie,
gdy za stołem każdy siędzie.*

*Już obrządki się zaczęły,
jajko z jajkiem już się ścięły,
baba rośnie też na stole,
aby rządzić w rodzin kole.*

*Szynka z boczkiem się szturchają,
bo ich ostro nożem krają.
Chrzan zakręca wszystkim w nosie,
no, bo po co dzisiaj prosię.*

*W Poniedziałek zwany lanym,
każdy chodzi już oblany.
Nikt nie może się obrazić,
by tradycji nie urazić.*

*Tak te święta szybko miną,
że we wtorek z kwaśną miną,
trza do pracy znowu wracać,
z boku na bok się obracać.*

LUCJAN DYMARCZYK

ZDROWIA, RADOŚCI, OPTYMIZMU,
ORAZ WZAJEMNEJ ŻYGZLIWOŚCI
NIE TYLKO Z OKAZJI WIELKIEJ NOGY

życzy redakcja



W numerze:

Międzyrzecz – Oudenbosch

Turystyka w Berlinie i gminie

Wielkanoc

Z gwinta

Wspomnienia o Armii Krajowej

Krzyżówka oraz stałe pozycje



wydarzenia-informacje - ciekawostki - wydarzenia-informacje

Sesja Rady Miejskiej w Międzyrzeczu

Na XIX Sesji Rady Miejskiej w Międzyrzeczu, która odbyła się w dniu 6 marca 1992 roku podjęto następujące uchwały:

1. W sprawie uchwalenia planu pracy Rady Miejskiej na 1992 rok. Z ważniejszych pozycji planu pracy należy tutaj wymienić:
 - rozliczenie budżetu za 1991 rok;
 - uchwalenie budżetu na 1992 roku;
 - opracowanie programu przygotowania gminy do sezonu turystycznego;
 - analiza funkcjonowania placówek oświatowo-wychowawczych w gminie;
 - ocena stanu współpracy gminy z ośrodkami zagranicznymi;
 - omówienie problematyki przekształceń organizacyjno-prawnych i funkcjonowanie przedsiębiorstw komunalnych;
 - omówienie problematyki inwestycji komunalnych.
2. W sprawie utworzenia przez Gminę Międzyrzecz wraz z innymi udziałowcami Spółki TIRO-POL Spółka z o.o.
 - Gmina Międzyrzecz tworzy wraz z HIP Spółka z o.o., PGR Górzycą i Wojewodą Gorzowskim Spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością typu joint venture pod firmą: TIRO-POL Spółka z o.o. Udział gminy wynosić będzie 20% udziałów kapitału zakładowego tj. 8.000.000 zł. Przedmiotem działalności Spółki jest między innymi prowadzenie działalności usłu-

gowej na rzecz kontrahentów krajowych i zagranicznych w zakresie łowiectwa, a także prowadzenia gospodarki łowieckiej, prowadzenia hodowli zwierząt i ptactwa lownego, pozyskiwania drewna i produkcji wyrobów z drewna oraz świadczenie usług turystycznych, prowadzenie hoteli, pensjonatów, barów i restauracji.

3. W sprawie ustalenia stawek dziennych opłaty targowej na 1992 rok.
4. W sprawie trybu i warunków zwolnień z podatku rolnego. Uchwalono, że zwolnienie z podatku rolnego użytkowników rolnych klasy I-IVb, na których zaprzestano produkcji rolnej, na okres nie dłuższy niż 3 lata następuje na okres 1 roku po uprzednim złożeniu przez podatnika oświadczenia w terminie do 30 maja każdego roku. Oświadczenie to winno zawierać określenie powierzchni, położenia i klasy gruntu podlegającego wyłączeniu oraz okresu na jaki zaprzestano produkcji rolnej. Zgodność danych zawartych w oświadczeniu będzie sprawdzać komisja powołana przez Burmistrza Miasta i Gminy.
5. W sprawie zaskarżenia do Sądu Administracyjnego rozstrzygnięcie organu nadzorczego. Uchwalono, że zaskarża się rozstrzygnięcie nadzorcze Wojewody gorzowskiego stwierdzające nieważność Uchwały Nr XIV/103/91 Rady Miejskiej w Międzyrzeczu z dnia 2 października

1991 roku w sprawie przekształcenia PGKiM w M-czu do N.S.A.

6. W sprawie obniżenia stawek podatku od środków transportowych w 1992 roku.
 - Ustalono stawki podatku od środków transportowych dla podmiotów gospodarczych zajmujących się produkcją rolną w wysokości 50% kwoty ustalonej przez Ministerstwo Finansów dla ciągników rolniczych, przyczep i naczep z wyjątkiem campingowych. Zwolniono od podatku Ochotniczą Straż Pożarną.
7. W sprawie zaciągnięcia pożyczki długoterminowej na budowę oczyszczalni ścieków w Międzyrzeczu.
 - Uchwalono, że zarząd wystąpi do Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie o udzielenie długoterminowej i niskoprocentowej pożyczki w kwocie 15 miliardów złotych na budowę oczyszczalni ścieków w Międzyrzeczu.
8. W sprawie przejęcia gruntów Państwowego Funduszu Ziemi. Załącznikiem do tej Uchwały jest wykaz działek Państwowego Funduszu Ziemi przeznaczonych w planie zagospodarowania przestrzennego miasta Międzyrzecza na cele nierolnicze.
9. W sprawie opinii zmiany przeznaczenia gruntów rolnych na cele nierolnicze.
 - Wszystkie uchwały w pełnym brzmieniu wywieszono są na tablicy ogłoszeń, na parterze w Urzędzie Miasta i Gminy Międzyrzecz.

Danuta Sokółowska

USC INFORMUJE

URODZENI W MIĘDZYRZECZU

1. SIWEK EDYTA AGNIESZKA, c. Waldemara i Rozalii
2. LEŚNIEWSKI MACIEJ, s. Jana i Renaty
3. KOSIEK SYLWIA KRYSZYNA, c. Janusza i Elżbiety
4. HERMAN WOJCIECH KAROL, s. Andrzeja i Ewy
5. KUS KONRAD MARIAN, s. Jarosława i Małgorzaty
6. GOŁĄB ANNA TERESA, c. Adama i Teresy
7. STACEWICZ JOANNA WIOLETA, c. Jana i Wiesławy
8. BRZEZIECKA KINGA, c. Piotra i Anny
9. SZYNGIEL TOMASZ MACIEJ, s. Zygmunta i Elżbiety
10. SZYM CZAK SZYMON PIOTR, s. Jarosława i Ewy
11. GÓLWIEJ MATEUSZ DAWID, s. Grzegorza i Lidii
12. BLASK KRZYSZTOF MARCIN, s. Zbigniewa i Ewy
13. NOWAK KAROLINA ANNA, c. Macieja i Izabeli
14. KOCH PAULINA, c. Piotra i Małgorzaty
15. HAJDYSZ ŁUKASZ, s. Kazimierza i Jadwigi
16. KUBISZEWSKI FILIP, s. Roberta i Iwony
17. KRZYMIONKA PAULINA MAŁGORZATA, c. Mirosława i Iwony
18. ŻÓŁTASZEK PATRYK JÓZEF, s. Dariusza i Anny
19. WOJTCZAK KATARZYNA, c. Jerzego i Janiny
20. KOZDRA KLAUDIA, c. Andrzeja i Doroty
21. PĘCZKOWSKI MATEUSZ, s. Waldemara i Doroty
22. DYSIEROWICZ ANNA MARTA, c. Henryka i Zofii
23. BANISZ MAŁGORZATA ANNA, c. Jerzego i Teresy
24. KAWECKI JAKUB LUDWIK, s. Krzysztofa i Danuty
25. SZARATA ADAM MARCIN, s. Roman i Ewy
26. PIECHOCKI DARIUSZ, s. Marka i Anny
27. ŚLUSAREK MICHALINA ANNA, c. Jarosława i Moniki
28. SZPIGANOWICZ MAREK, s. Henryka i Grażyny
29. LUC DANIEL WŁADYSŁAW, s. Krzysztofa i Małgorzaty
30. KONIK AMANDA ANNA, c. Roberta i Edyty
31. ŻMUDZIN MAŁGORZATA, c. Zdzisława i Ewy

Nowo narodzonym dzieciom i ich rodzicom życzymy zdrowia i wszelkiej pomyślności.

Ukończyli 18 lat

- | | |
|------------------------|----------------------------|
| 1. Żyża Andrzej | 14. ZAPALA Katarzyna |
| 2. WITCZAK Marzena | 15. SINORADZKA Agnieszka |
| 3. CZEKAŁA Beata | 16. BRODACKA Iwona |
| 4. MARKWITZ Krzysztof | 17. PAWŁOWSKI Robert |
| 5. PUHACZ Sylwester | 18. GONERA Agnieszka |
| 6. LEŚNIAK Jacek | 19. MATYSIK Dariusz |
| 7. KURZYŃSKI Robert | 20. MAKSYMIAK Honorata |
| 8. MELLER Iwona | 21. JANAS Magdalena |
| 9. PURPUROWICZ Rafał | 22. KOŁODZIEJSKA Katarzyna |
| 10. SZYMONCZYK Robert | 23. DOBKIEWICZ Tomasz |
| 11. BENKLEWSKA Ewa | 24. LASKOWSKI Zbigniew |
| 12. WOJCIKOWSKA Renata | 25. NIEMIEC Joanna |
| 13. PRZEWORSKI Marcin | |

Wszystkim wymienionym składamy serdeczne życzenia i gratulacje.

Na marcowym ślubnym kobiercu

1. CZYŻ BOGDAN i BEATA HEROT - 21.03.1992 r.

Młodej Parze życzymy wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia.

Zgony

- | | |
|-----------------------|--------------------------|
| 1. GRACZYK MARIANNA | 11. IGLA LUCJA |
| 2. SZYM CZAK HENRYK | 12. NOWAK IRENA |
| 3. SZOSTAK FRANCISZKA | 13. KOWALIK STANISŁAW |
| 4. DUBINIEC WACŁAW | 14. NIKONIUK WANDA |
| 5. URBAN FLORIAN | 15. WIRA STANISŁAW |
| 6. LIZOŃ STANISŁAWA | 16. PASIA ANNA |
| 7. CEGLARZ ELEONORA | 17. SZUKAŁA JAN |
| 8. ANDRASZ MARTA | 18. GURLIG ANNA WANDA |
| 9. NYCZ ANASTAZJA | 19. DOBROWOLSKA PAULINA |
| 10. RAPIEJKO JÓZEFA | 20. LEŚNIEWSKI KAZIMIERZ |

Rodzicom zmarłych składamy wyrazy współczucia.

Danuta Sokółowska

Rozmawiamy w gabinecie mgr Leszka Kołodziejczaka dyrektora ZOZ w Międzyrzeczu

● **Pozwolę sobie zacząć od problemu nurtującego każdą dorosłą osobę w kraju to jest od stanu finansów. Jak przedstawia się on w ZOZ-ie w Międzyrzeczu?**

Sytuacja finansowa naszego ZOZ nie może się w istotny sposób różnić od sytuacji finansowej w całej służbie zdrowia. Ta jest natomiast pochodną całego budżetu państwa. Ochrona zdrowia jest niemal w całości z tego budżetu finansowana. Odpowiedź najprostsza brzmi: jaka kondycja budżetu, taki stan materialny ochrony zdrowia. A budżet, wiadomo, ma poważny, bo 30 bilionowy deficyt.

Przy okazji warto wyjaśnić parę nieporozumień. Czy ochrona zdrowia jest dotowana przez państwo? Formalnie tak. Ale budżet tworzony jest z dochodów państwa, między innymi z podatków. Środki nie są więc „dawane” na potrzeby zdrowotne obywatela, lecz do tego obywatela po prostu wracają. Przechodząc do konkretów, zadłużenie ZOZ na koniec 1991 r. wynosi 2.660 mln. Najważniejsze pozycje tego zadłużenia stanowią: wydatki na leki 631 mln, opał 255 mln, żywność 136 mln, konserwacja i naprawa sprzętu med. 350 mln, sprzęt med. zakupiony 253 mln. Pragnę podkreślić, że sprawa dotyczy kosztów stałych, wcale nie zawyżonych, na które nie mamy praktycznie wpływu jak ilość chorych, intensywność leczonych schorzeń. Warto dodać, że w miarę rozwoju technologii diagnostowania czy leczenia, koszty świadczeń drożeją stale w skali powszechnej. Zalegamy również sześciu aptekom w Międzyrzeczu kwotę 744 mln z tytułu dopłaty do leków.

● **Proszę o podanie kilku przykładów kwot na utrzymanie np. szpitala.**

Dobrym wprowadzeniem w temat kosztów opieki zdrowotnej będzie obrazowe porównanie zużycia energii, wody, odprowadzenie ścieków i nieczystości stałych przez statystyczny szpital wielkości naszego. Otóż dla warunków europejskich są to wielkości odpowiadające analogicznym parametrom dla parotysięcznego miasta. Statystycznie rzecz ujmując dzienny koszt utrzymania naszego szpitala oscyluje w granicach 36 mln dziennie. W tym leki stanowią kwotę prawie 5 mln, żywność 2 mln, płace 16 mln. Jako ciekawostkę mogę podać, że średni koszt leków przeznaczonych na 1 chorego

na oddziale intensywnej opieki medycznej wyniósł w ubiegłym roku 4.975 tys. zł. Warto również uświadomić sobie, że średni koszt wyjazdu zespołu w karetce pogotowia do chorego wynosi 350 tys. Jeśli takich wyjazdów w 1991 roku było 512 – w dużym procencie nieuzasadnionych, możemy przeliczyć jak to znacząca kwota w naszym budżecie.

● **W jaki sposób ZOZ planuje uzyskać dodatkowe dochody?**

Marzy mi się sytuacja, w której za wysoko kompetentną i ofiarną pracę będziemy mogli oczekiwać godziwego ekwiwalentu finansowego. Myślę tutaj o konieczności wprowadzenia reformy systemu, który będzie uwzględniał relacje między kosztem leczenia a efektem tego działania. Tutaj są niezbędne jednak decyzje polityczne. Nie czekając na nie podjęliśmy szereg działań w celu ratowania sytuacji finansowej ZOZ. W roku ubiegłym utworzyliśmy fundację „Dla Zdrowia”, której zadaniem jest pozyskiwanie pieniędzy w formie dotacji, darowizn, działalności handlowej i gospodarczej. Spływają złotówki, tysiące i miliony. Ponieważ nigdy nie za wiele podziękowań, pozwolił Pan, że w tym miejscu wyrażę raz jeszcze głęboką wdzięczność ofiarodawcom. Od września ubiegłego roku zaistniała możliwość przyjmowania pewnych kwot za świadczenia, które do tej pory przyjmował skarb państwa. Myślę tutaj o badaniach kierowców, dzierżawie pomieszczeń, pobieraniu świadczeń od pacjentów nie ubezpieczonych, itp. Miesięcznie są to kwoty rzędu 20 mln zł z tendencją zniżkową. O zyskach fundacji za wczesnie nie jeszcze mówić, gdyż ta forma działalności gospodarczej jest w stadium organizacji. Mogę tylko podać, że w roku ubiegłym ze środków fundacji zakupiliśmy nowoczesny niemiecki respirator wartości 320 mln zł zamontowany na oddziale dr Strugąły. Z całą mocą chcę jednak podkreślić, że te działania, nawet najbardziej efektywne, nie rozwiążą problemu finansowego służby zdrowia. Tylko reforma systemu z szeroko wprowadzonymi konkurencyjnymi systemami ubezpieczeń zdrowotnych może radykalnie ten problem rozwiązać.

● **Jak wspomniana sytuacja rzutuje na politykę zatrudnienia w ZOZ?**

Od razu chcę Pana zapewnić, że widmo

bezrobocia nie straszy pracowników ZOZ. Od wielu lat prowadzi się w tym ZOZ-ie taką politykę kadrową, by spełniała ona swoje statutowe powinności i oczekiwania społeczne. Konkretyzując – zintegrowana placówka opieki społecznej winna być zdolna do samodzielnego rozwiązywania poważnych problemów zdrowotnych. Te cele nasz ZOZ spełnia dzięki posiadaniu praktycznie wszystkich specjalistów potrzebnych dla tego poziomu świadczeń. Tutaj rozpoczęli pracę, tutaj zdobywali kwalifikacje i doświadczenia. Nie tyczy to tylko lekarzy lecz wielu pracowników medycznych.

Oczywiście, w tak dużym zakładzie pracy, można było pojedyncze stanowiska łączyć a nawet likwidować. Zwolnienia ubiegłego roku dotyczyły tylko pojedynczych pracowników niefachowych, bądź zatrudnionych dodatkowo. Rozumiem również podtekst tego pytania. W Międzyrzeczu wiele pielęgniarek i techników specjalności medycznych oczekuje na pracę. Nie widzę możliwości przyjęcia w najbliższym czasie tych osób. Tyczy to również innych zawodów medycznych w tym lekarzy, nie ze względu na potrzeby kadrowe lecz ze względu na stan finansów ZOZ.

● **Czy w obecnej sytuacji można spytać o zamierzenia inwestycyjne na obecny rok.**

Odpowiedź jest niezwykle trudna ze względu na niedobory budżetowe, o których mówimy od początku. Nie wiem jakimi pieniędzmi będę dysponował. Mogę jedynie zapewnić, że mamy opracowaną koncepcję dalszego rozwoju placówki. Uczynię wszystko, by niczego nie przeoczyć. Do zadań pierwszych zaliczam poprawę warunków świadczeń ambulatoryjnych w mieście. Czas najwyższy byśmy mieli w Międzyrzeczu przychodnię wielogabinetową odpowiadającą współczesnym standardom. Jej usytuowanie widzę w obrębie obecnego szpitala – w miejscu zdekapitalizowanego budynku z elementów drewna-pochodnych. Będę zadowolony, jeśli w tym roku starczy pieniędzy na wykonanie dokumentacji technicznej. Pieniądże uzyskane z fundacji, jak również z wpłat na NFOZ chcę przeznaczyć na zakup nowoczesnego ultrasonografu (obecny jest przestarzały i zużyty) oraz mając na uwadze przygotowanie zespołu do reformy systemu na niezbędną w tych warunkach komputeryzację.

● **Na terenie obwodu zapobiegawczo-leczniczego Międzyrzecz działają służby zdrowia MON, MSW i PKP. Wiem, że dużo świadczeń udziela im ZOZ. Jak będzie to wyglądało w przyszłości. Zdarzały się rozbieżności w ocenie problemu. Sprawy stawiam w sposób jednoznaczny.**

Wszelkich świadczeń leczniczych nasi specjaliści udzielają według potrzeb. Badania profilaktyczne, okresowe czy wstępne to już rzecz resortu służb zdrowia. Wiem, że są opracowane klarowne przepisy odnośnie zasad przepływu pacjentów pomiędzy resortowymi służbami zdrowia a publiczną służbą zdrowia. Przepisy wykonawcze mają być opublikowane jeszcze w tym kwartale.

Zakończmy tę rozmowę apelem do społeczeństwa i podaniem numeru konta fundacji. Dziękuję za tę inicjatywę. Podtrzymujemy apel o ofiarność podając numer konta **PBK O/M-cz Nr 362036-20747-132.**

Bogdan Bulanda

Międzyrzecz, dn. 09.01.1992 r.

EWA BARCZYCKA — pediatra

przyjmuje: — wtorki — 16.00—17.00
— czwartki — 16.00—17.00
adres: żłobek, ul. Chrobrego 20a

KAZIMIERZ ANTONOWICZ — pediatra

przyjmuje: — poniedziałki — 16.00—17.00
— piątki — 16.00—17.00
adres: żłobek, ul. Chrobrego 20a

**NOWY GABINET STOMATOLOGICZNY
lek. stom. ZDZISŁAWA SOBKOVIKA**

Międzyrzecz, Os. Centrum 3B

P o l e c a: kosmetykę zębów najnowszymi materiałami światłoutwardzalnymi oraz protetykę i chirurgię stomatologiczną.

Zapisy: WTORKI i ŚRODY w godz. 10.00—11.00 i 16.00—18.00

Kronika kulturalno - towarzyska

W MDK można obejrzyć ciekawą wystawę fotografii **Stanisława Capa**. Utrwalone fotograficznym obiektywem krajobrazy, widoki z wieży ratuszowej powinni obejrzeć wszyscy. W otwarciu wystawy uczestniczyli przyjaciele i znajomi autora: Binek, mała Agnieszka, Gruby, Zebb, Mouses i inni.

W bibliotece miejskiej miało miejsce spotkanie zespołu redakcyjnego „Kuriera Międzyrzeskiego” z czytelnikami z okazji ukazania się 12 numeru naszego ulubionego miesięcznika. Dyskusja toczyła się w atmosferze wzajemnej życzliwości, a głos w niej zabrali m.in.: p.p. K. Kulas, L. Nowaczyńska, A. Kobierski, A. Kwiatkowska, A. Michalak, J. Sawczyn. Szczególne słowa uznania i podziękowania należą się p. K. Pawłowskiej, dyrektorze biblioteki i jej współpracownikom za organizacyjne przygotowanie spotkania.

Po strajku nauczycieli

28 lutego 1992 roku odbył się ogólnopolski strajk nauczycieli, o przebiegu tej akcji w naszej gminie mówi p. **Zbigniew Barczycki** – nauczyciel ZSB i prezes oddziału ZNP w Międzyrzeczu:

– Ze strajku wyłączone były placówki opiekuńczo-wychowawcze tzn. przedszkola, szkoły specjalne i internaty. Z dziesięciu uprawnionych do strajku placówek akcję podjęło sześć z nich: SP-1, SP-4, SP – Kalawa, SP – Bukowiec, ZSB, ZSZ (Ekonomik) tj. 60%. Nie strajkowały: SP-2, SP-3, ZSR – Bobowicko, ZS (LO, LM). Strajk w naszej gminie był wyrazem poparcia akcji ogólnopolskiej zainicjowanej przez ZG ZNP. Trudno jest dziś mówić o wymiernych efektach tego strajku. Chodziło nam o zasygnalizowanie społeczeństwu, władzom państwowym, posłom i senatorom, iż stan polskiej oświaty jest katastrofalny. Przewidywana w prowidorium budżetowym kwota 37–39 bln. pozwoli jedynie na przetrwanie, vegetację. Dziś mówi się już o jej zmniejszeniu do 32 bln.

– Ostatnie wypowiedzi ministra A. Stelmachowskiego i min. finansów A. Olechowskiego zdają się świadczyć o tym, że władze nie przejęły się strajkiem i dalej realizują w oświacie swą politykę oszczędnościową?

– Środowisko nauczycielskie jest oburzone tonem wypowiedzi ministra oświaty i wychowania. ZNP wystąpił do Premiera z wnioskiem o zdymisjonowanie prof. Stelmachowskiego, który utracił zaufanie pracowników oświaty. Wypowiedź ministra finansów będzie można skomentować po uchwaleniu przez sejm ustawy budżetowej.

– Mówi się o akcji protestacyjnej przygotowywanej przez „Solidarność” nauczycielską, czy ZNP poprze te działania?

– Myślę, że w ogóle skuteczność akcji protestacyjnych w oświacie wiąże się ze ścisłą współpracą obu związków. Taka współpraca istnieje już na szczeblu gmin, gorzej jest z tym na szczeblach wyższych. Słyszałem, że „Solidarność” planuje coś na 23.03., poprzemy te akcje. Czynnicy włączyć się do niej powinny te szkoły, które nie strajkowały 28.02., aby nie narażać się znów na zarzut Pana ministra, że nauczyciele nic innego nie robią, tylko strajkują. Sytuacja w szkołach jest tak zła, że jakkolwiek forma protestu w celu zwrócenia na nią uwagi jest godna poparcia.

Dziękuję za rozmowę:
A. Kuźmińska

Ostatnio odbyły się w naszym mieście dwie ciekawe imprezy kulturalne. W MDK gościli ze swym programem twórcy „Polskiego ZOO”. Widzowie bawili się doskonale. Podobnie wspaniałym przeżyciem był koncert zespołu „Pod Budą” w Klubie Garnizonowym. W tym miejscu należy pochwalić prężność działania tego klubu. Wiele imprez cyklicznych: koncerty jazzowe, recitale, wystawy, spotkania należydedne dla młodzieży to wynik starań energicznych pracowników klubu. Ta bogata oferta kulturalna skierowana jest do wszystkich mieszkańców miasta, którzy, jak się wydaje chętnie z niej korzystają, np. na koncercie zespołu „Pod Budą” byli m.in.: p.p. P. Buszewski – Zastępca burmistrza, R. Strzelczyk – właściciel Instalco, J. Kostrobała – szef oświaty, B. Rusiecki – radny i wszyscy bawili się świetnie.

Międzyrzeszanka **Katarzyna Pawliszak** zajęła piąte miejsce w konkursie o tytuł Miss Ziemi Lubuskiej. Gratulujemy!

Na rynku księgarskim ukazała się ostatnio ciekawa pozycja, książka dr Al. Zielonki „Medycyna zwykła i niezwykła”. Zachęcamy do przeczytania i prosimy o poletywne opinie i refleksje.

„Redakcja „Kuriera Międzyrzeskiego” dziękuje za listy, wszystkie są uważnie czytane, niektóre opublikujemy. Szczególnie ciekawą korespondencję otrzymaliśmy od: p. D. Matuszewskiego, p. M. Piniarskiego, p. Cz. Gomuly oraz I. Szyszki. Dziękujemy, zapraszamy do współpracy.

Dyżur redakcyjny w każdą środę od 17–19. Prosimy o telefony, nr 28-46, 28-47, 28-48.

DONOS NA PKP

Od 1 marca podrożały bilety kolejowe, niestety, nie wzrosła równocześnie kultura obsługi pasażerów. Na międzyrzeskim dworcu nie można uzyskać informacji o ruchu pociągów międzynarodowych, a nawet o czasie pracy kasy biletowej w Zbąszynku. Gdyby taka możliwość istniała, nie trzeba by było przeżywać zdziwienia, że w tymże Zbąszynku bilety na pociągi międzynarodowe można nabywać tylko w godzinach 7–15 i to po skontaktowaniu się pani Kasjerki z Warszawą. Działając takimi metodami trudno będzie Polskim Kolejom Państwowym liczyć na zwiększenie liczby klientów.

Anna Kuźmińska

MIĘDZYRZECZANIE WYRÓŻNIENI

Dyplom dla **Dariusza Nędzy** za zajęcie I miejsca w dziale męskim przyznany na XX Jubileuszowym Wielkopolskim Konkursie Uczniów Rzemiosła Fryzjerskiego przyznany przez Cech Rzemiosł Różnych w Poznaniu. Dariusz praktykuje u Mistrza grzebienu **Mariana Gomuly**.
Poznań 15 marca 1992 roku.

ZOZ DZIĘKUJE I PROSI!

Dyrekcja ZOZ, występując w imieniu lekarzy, całego zespołu leczącego, głównie jednak chorych i potrzebujących pomocy medycznej, wyraża szczerze podziękowanie **Państwu Zofii i Tadeuszowi Podbielskim** za przekazanie znacznej sumy pieniężnej – 20 mln zł. na konto fundacji „Dla zdrowia”. Pieniądze te uzupełniły środki na zakup niezbędnego Ultrasonografu aparatu najnowszej generacji firmy HELLIGE...

Urządzenie już działa, pozwala na szybkie diagnozowanie schorzeń, które jeśli nie zostaną wykryte w porę, wiodą do rzeczy ostatecznych.

Raz jeszcze apelujemy do mieszkańców: Wpłacajcie, na ile to możliwe, środki pieniężne na fundację, Waszą Fundację „Dla zdrowia” – Nr konta: 362036-20747-132. Potrzeby są ogromne, musimy kupić nowy gastrofiberoskop i parę innych urządzeń, tak potrzebnych przy ratowaniu zdrowia i życia.

Pomagając Zdrowiu, pomagasz sobie i swoim bliskim. Pamiętaj!

mgr Leszek Kołodziejczak
Dyrektor ZOZ

LICEUM SPOŁECZNE

UWAGA ZAINTERESOWANI! Kolejne spotkanie rodziców i młodzieży chcące uczyć się w Liceum Społecznym odbędzie się **15.04.92 r.** o godz. **17.00** w Międzyrzeskim Domu Kultury. Istnieje możliwość przyjęcia uczniów niepełnosprawnych, utworzenia klasy II, korzystania z internatu i stołówki.

ZAPRASZAMY

BRAK WODY

Od wakacyjnych protestów pod Ratuszem minęło trochę czasu. Było raz lepiej, raz gorzej. Podobno miała nastąpić poprawa w zaopatrzeniu miasta w wodę. Podobno uruchomiono SUW. Podobno, podobno...

Mieszkańcy ul. Waszkiewiczza nie odczuli zmiany na lepsze. Jak urządzali nocne polowanie na kranówki, tak urządzają. Jest zima, nikt nie podlewa ogródków, nie zrasza trawników, a co będzie latem? Cóż na to czynniki wodno-zaopatrzeniowe?

Anna Kuźmińska

PAKOR Sp. z o.o.

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-HANDLOWE

Biurowo: 02-031 WARSZAWA, ul. Grójecka 45/18

Tel. 22-00-42, 56-95-18

- ☐ świadczenie szerokiej gamy usług remontowo-budowlanych
- ☐ świadczenie usług promocyjnych, akwizycyjnych, pośrednictwo i realizacja wszelkich zleceń
- ☐ prowadzenie składów celnych
- ☐ pośrednictwo w handlu nieruchomościami
- ☐ usługi turystyczne, gastronomiczne i transportowe

ZAPRASZAMY

MIĘDZYRZECZ — OUDENBOSCH

W dniu 3 marca 1992 r. w Międzyrzecz przybywał burmistrz holenderskiej gminy Oudenbosch P. Neeb. Wiedząc, że Międzyrzecz utrzymuje przyjazne kontakty z tą gminą postanowiłem przeprowadzić z nim wywiad.

● **Co spowodowało, że gmina holenderska nawiązała kontakt z gminą polską? Czy jest to efekt sentymentu, interesu gospodarczego, czy też może pewnej mody?**

— Sądzę, że jest to kombinacja dwóch spraw. Przede wszystkim jest to wynik mody. W Holandii w pewnym czasie był wielki entuzjazm z powodu zmian zachodzących w Polsce. Nastąpiła taka sytuacja, w której wszyscy jej chcieli w jakiś sposób pomóc, chcieli zaangażować się w sprawę polską. Chodziło wówczas o nawiązanie kontaktu z jakakolwiek gminą polską, a więc Międzyrzecz był w pewnym sensie przypadkiem. Aktualnie ta euforia już minęła i dlatego sądzę, że teraz jest najlepszy moment do podjęcia konkretnych działań, głównie o charakterze gospodarczym, gdyż również te względy zdecydowały o nawiązaniu kontaktu z Międzyrzeczem.

● **Czy gmina Oudenbosch utrzymuje podobne kontakty z gminami w innych państwach? Czy współpraca ta opiera się na takich samych zasadach, na jakich Oudenbosch chciałaby ją nawiązać z Międzyrzeczem?**

— Oczywiście mamy nawiązane kontakty z gminami z innych państw zachodnich: niemieckimi, francuskimi, angielskimi. Mają one z jednej strony charakter przyjazny, a z drugiej gospodarczy (w ramach EWG). Bardzo ważną rolę w tych kontaktach odgrywają konkretni ludzie, skupieni w stowarzyszeniach, kołach lub w innych grupach. Na takich samych zasadach widzę możliwość współpracy z Międzyrzeczem. Władza może jedynie przygotować pewną bazę, stworzyć możliwości. Pragnąłbym jeszcze nadmienić, że nawiązanie kontaktu z gminą z kraju wschodniego, jest dla nas czymś nowym. Kilka lat temu było to niemożliwe.

● **Jak duża jest gmina Oudenbosch, ilu liczy mieszkańców oraz jakie są jej podstawowe atuty?**

— Nasza gmina jest mniejsza od Międzyrzecza, a liczy około 13 tys. mieszkańców. Dla Oudenbosch pierwszorzędną sprawą jest przemysł, a następnie szkolnictwo, turystyka. Znani jesteśmy również z hodowli drzew i krzewów ozdobnych, która ma u nas kilkusetletnią tradycję.

● **To, że Pan jest nastawiony pozytywnie do utrzymywania kontaktów z Międzyrzeczem jest dla mnie oczywiste. Czy jednak mieszkańcy Oudenbosch są podobnego zdania?**

— To jest całe sedno sprawy. Jeżeli wszystkie kontakty mają pozostać, tak jak jest dotychczas, a szczególnie urzędniczym, to do niczego to nie doprowadzi. Jeżeli jednak jednocześnie ludzie nie byłiby zainteresowani taką współpracą to nie należy jej narzucać na siłę. Dla mnie nie ulega wątpliwości, że musi dojść do bezpośrednich kontaktów między grupami, typu kluby sportowe, grupy seniorów, młodzieży itp. To jest najważniejsze.

A teraz, jeżeli można, to ja mam pytanie do pana.

— Proszę bardzo.

● **A co na ten temat sądzą mieszkańcy Międzyrzecza? Czy oni są zainteresowani taką współpracą?**

— Uważam, że w tego typu kontaktach,

bardzo ważną rolę może odegrać taki sposób zorganizowania się ludzi, jakim są stowarzyszenia. Jest to niesłychanie naturalna forma wyzwalania się aktywności ludzkiej. W Międzyrzeczu powstała, poza strukturami władzy, stowarzyszenie „Kontakt”. Postawiło sobie ono za cel nawiązywanie i rozwijanie kontaktów osobistych pomiędzy ludźmi z różnych państw. Jestem przekonany, że w ramach działalności tego stowarzyszenia, będzie możliwa również współpraca z gminą Oudenbosch.

A teraz, jeżeli Pan pozwoli, to zadam Panu jeszcze kilka pytań.

● **Jak funkcjonuje samorząd w Holandii? Jakie są organy władzy samorządowej, jaką rolę pełni burmistrz?**

— Na poziomie gminy wybierana jest Rada Miejska na okres 4 lat. Wybory do niej są wolne i tajne, a rozpoczynają się od sporządzenia list partyjnych. Liczba radnych zależy od wielkości gminy, np. Oudenbosch ma ich 15. Spośród radnych wybiera się 3 ludzi i oni współpracują z burmistrzem. W Holandii burmistrza się nie wybiera. Na to stanowisko powołuje Minister Spraw Wewnętrznych w imieniu królowej. Burmistrz jest urzędnikiem państwowym i nie pochodzi z terenu, na którym sprawuje swoją funkcję. Kadencja jego trwa 6 lat. Burmistrz jest neutralny, nie jest zaangażowany politycznie i współpracuje z wszystkimi ugrupowaniami politycznymi. Ludzie, którzy się stają burmistrzami wywodzą się oczywiście z partii politycznych, ale na okres sprawowania swojej funkcji działalność polityczną zawieszają. W urzędzie natomiast bardzo ważną rolę odgrywa sekretarz, który jest jego szefem i ściśle współpracuje z burmistrzem.

● **Z czym skojarzy się Panu Polska? Chodzi mi o wymienienie jakiegoś towaru, symbolu, które takie skojarzenie u Pana wzbudza.**

— Węgiel, ziemniaki, katolicki kościół, żegluga morska, ładne miasta centralnoeuropejskie z bogatą kulturą, takie jak: Kraków, Warszawa, Szczecin.

Następnie, już poza wywiadem, wywiązała się luźna rozmowa. W jej trakcie żona burmistrza Pani Neeb wyraziła zdziwienie pozycją kobiet w urzędzie, nieporównywalnie większą niż u nich. Pan burmistrz nie mógł zrozumieć, że na opłatach komunalnych (np. czynsze) się u nas nie zarabia, a trzeba tę sferę dotować, że dotacja państwowa do budżetu gminy stanowi 2%, a nie jak u nich zdecydowanie większą budżetu. Następnie też przedstawił jak w Holandii rozwiązuje się problemy budownictwa mieszkaniowego. Otóż tworzy się fundacje mieszkaniową. Ma ona charakter półprywatny, współpracuje z gminą a urzędnicy fundacji nie są zatrudnieni w urzędzie gminy. Taka fundacja kupuje od gminy grunt, a następnie buduje dom. Utrzymuje się oczywiście z czynszów i po pewnym czasie z zysków z nich pochodzących buduje następny dom. Proste, praw-

da? Tego jednak z kolei ja nie mogłem zrozumieć.

Przedstawiłem Oudenbosch Vim van Overveld był gościem spotkania stowarzyszenia „Kontakt” z podobnymi stowarzyszeniami z Haren (Niemcy) i Vlagtwedde (Holandia). 14 marca udałem się na robocze posiedzenie odbywające się w ramach tego spotkania i muszę przyznać, że uczyniłem to bez większego przekonania, co do jego rezultatu. I tutaj doznałem przyjemnego rozczarowania. Posiedzenie to charakteryzowało się dużym stopniem konkretności i rzeczowości. O jego rezultatach poinformuje zarząd „Kontakt”. Ja postanowiłem dalej podążać tropem „Oudenbosch” i porozmawiać z jego przedstawicielem Vimem van Overveldem.

● **Kilka dni temu przeprowadziłem wywiad z burmistrzem Oudenbosch. Był on pozytywnie nastawiony do przyjaznych stosunków z Międzyrzeczem. Trudno jednak mi się oprzeć wrażeniu, że rozmowa z nim była mało konkretna. Czy po dzisiejszym posiedzeniu ma Pan jakąś bardziej konkretną wizję kontaktów pomiędzy naszymi gminami?**

— Rzeczywiście, kontakty Oudenbosch z Międzyrzeczem są do tej pory dość powierzchowne. Mają głównie charakter informacyjny. Przeprowadzono wiele rozmów, z których niewiele wynikało. Za ten stan rzeczy my, jako władza, jesteśmy odpowiedzialni. Kontakty pomiędzy naszymi gminami mają 3-letnią tradycję i choćby dlatego nie należałoby z nich rezygnować. Ostatnio chcieliśmy zrobić dużo więcej, mieliśmy plany turystyczne. Po pewnym czasie dowiedzieliśmy się jednak o kontaktach Międzyrzecza z Vlagtwedde i zadaliśmy sobie pytanie, jaka jest w takim razie tu nasza rola.

Teraz, będąc dwa dni w Międzyrzeczu, zorientowałem się, że chodzi głównie o kontakty ludzkie i zobaczyłem jak je można zorganizować. Wielu Holandrom wydaje się, że Polakom wystarczy przyjść z jakąś pomocą, przywieźć stare ciuchy i to jest najważniejsze. A teraz, gdy poznałem tutaj ludzi (między innymi Eugeniusza, Macieja, Ewę) to zrozumiałem, że najistotniejsza jest przyjaźń i kontakty osobiste. Jeśli o mnie chodzi to zrobię wszystko, aby przyjazne kontakty pomiędzy Międzyrzeczem a Oudenbosch się rozwinęły, ale decydujący głos będą mieli mieszkańcy obu naszych gmin.

Na „Dni Międzyrzecza”, które odbędą się w dniach 15–21 czerwca 1992 r., została zaproszona 10-osobowa grupa młodzieży z Oudenbosch. Vim van Overveld uważa, że zaproszenie to będzie jego kartą przetargową w przekonywaniu władz Oudenbosch do nawiązywania kontaktów z Międzyrzeczem, a ewentualny przyjazd młodzieży zalążkiem przyszłych, przyjaznych stosunków między mieszkańcami obu gmin.

Wywiady przeprowadził
Andrzej Świder
za pośrednictwem tłumacza
Ewy Jańkiewicz

Lekarz specjalista laryngolog
Ordynator Oddziału Laryngologicznego z Poznania
STANISŁAW KLISOWSKI
przyjmuje w Poradni Ogólnej
ZOZ Międzyrzecz, ul. 30 Stycznia 67
w piątki od godz. 17.00

Pierwsze kroki gminy Międzyrzecz na targach turystycznych w Berlinie

W dniach 7-12 marca bieżącego roku odbywały się w Berlinie międzynarodowe targi turystyczne (Internationale Tourismus-Börse '92), gdzie dorobek turystyczny, a także oferty dotyczące rozwoju turystyki prezentowali przedstawiciele całego świata. W imprezie tej uczestniczyła również gmina Międzyrzecz.

Uroczystej inauguracji ITB dokonał Burmistrz Berlina Eberhard Diepgen, który podkreślił znaczenie ekonomiczne i społeczne rozwoju turystyki na świecie. Stwierdził, że to właśnie turystyka ma pokonać granice między państwami. W podobnym duchu przemawiał również Sekretarz Międzynarodowej Turystyki Antonio Enriquez Savignac i Prezydent Konfederacji Organizacji Turystycznej Ameryki Łacińskiej Armando Espinel.

Gmina Międzyrzecz przedstawiała się na tle różnorodnych ekspozycji może skromnie ale i interesująco. Trudno jest nawet opisać przepych stoisk państw bogatych. Amerykańskie biura podróży prześcigały się w pomysłach aby ściągnąć do siebie jak najwięcej turystów. Przedstawiciele państw uboższych, ale egzotycznych, nie musieli się zbytnio starać, aby wzbudzić zainteresowanie. W niektórych stoiskach można było zobaczyć wodospady, wypchane lwy, ży-

rafy, palmy. W holenderskim stoisku znajdowała się olbrzymia ilość kwiatów. Wędrującym po salach pluszowym misiom, wozom indiańskim, rycerzom i różnym miss nikt się nie dziwił.

Ekspozycja polska była skromna. Duży ruch w polskich pawilonach świadczył jednak o znacznym zainteresowaniu. Międzyrzeczem zainteresowani byli głównie Niemcy, którzy kiedyś zamieszkiwali na terenie naszej gminy. Padaly szczegółowe pytania na temat możliwości pobytu, noclegu, wyżywienia itp. Z bardzo ciekawą propozycją współpracy turystycznej wystąpili przedstawiciele miast Drezna, Lipska, Frankfurtu i okolic. Przedstawiciele firm turystycznych pytali najczęściej o możliwości inwestowania na terenie gminy Międzyrzecz.

Za wcześniej jeszcze w tej chwili mówić o efektach udziału w tej imprezie. Ważne jest jednak to, że wzięliśmy w niej udział. Nie każdy turysta będzie bowiem chciał zwiedzać tylko egzotyczne kraje. A może właśnie w Berlinie przekonał się ktoś do odwiedzenia Ziemi Międzyrzeckiej? I o to właśnie w turystyce chodzi. Uważam, że zrobiliśmy już pierwszy mały krok do jej rozwoju na naszym terenie.

Elżbieta Blaszcak

SKAZANI NA TURYSTYKĘ

Kierunki rozwoju turystyki

Elementy przyrodnicze i kulturowe w gminie Międzyrzecz stwarzają koncentryczny układ z miastem pośrodku, wąskim pierścieniem terenów rolniczych wokół i szerszym pierścieniem lasów. Tereny leśne położone najbliższej miasta wzbogacone rzekami Obrą i Paklicą oraz jeziorami stwarzają dogodne warunki wypoczynku nie tylko dla mieszkańców, ale również dla przebywających w mieście turystów. Takie położenie stwarza duże możliwości różnych rozwiązań w zakresie lokalizacji urzędzeń obsługujących turystykę. W tym także bazę noclegową, której duża część może być zorganizowana na terenie miasta. Uniknie się w ten sposób konieczności budowy nowych obiektów, a w większym stopniu umożliwi wykorzystanie na cele turystyczne już istniejącej substancji adaptowanej np. na hotele i lokale gastronomiczne.

Tego typu działania powinny spowodować wzrost zainteresowania turystów miastem i okolicą, co powinno przynieść efekt w postaci zwiększonego zapotrzebowania na dalsze miejsca noclegowe. Realizację tych potrzeb zapewnić może m.in. wynajem kwater prywatnych zarówno w mieście jak też innych atrakcyjnych turystycznie miejscowości. Osiągnięte przez mieszkańców korzyści materialne przyczynią się do poprawy standardu wyposażenia kwater, roz budowy budynków z myślą o turystach, bądź też budowy obiektów typu pensjonatowego.

Turystyczny rozwój gminy musi być wszechstronny, ukierunkowany na zaspokajanie różnorodnych potrzeb i zainteresowań, gdyż żaden z walorów (przyrodniczy lub kulturowy) nie są tej rangi by mogły stanowić jedyny cel dla przyjeżdżających tu turystów.

Ściągnięciu większej liczby turystów słu-

żyć winny działania zmierzające do zatrzymania na obszarze gminy turystycznego ruchu tranzytowego i wędrownego. W stosunku do Międzyrzecza wskazane jest jego uatrakcyjnienie turystyczne i reklamowanie na drogach dojazdowych. Tranzytowe położenie wymaga intensywnego zagospodarowania turystycznego terenów przydrożnych w postaci pól biwakowych, zajazdów czy parkingów.

Rozwój turystyki w wsiach powinien polegać na wyekspozycji i przystosowaniu istniejących walorów wypoczynkowych i krajobrazowych, budowaniu nowych lub organizowanie w istniejących obiektach miejsc noclegowych, tworzenie dalszych atrakcji (np. ośrodków jazdy konnej, obiektów sportów wodnych, zakładów gastronomicznych).

Zagospodarowanie turystyczne winno być ekstensywne z większymi ośrodkami w Międzyrzeczu, Głębokiem czy w rejonie MRU. Pozostałe skupiska ośrodków turystycznych, głównie nad jeziorami, powinny być niewielkie i zharmonizowane ze środowiskiem naturalnym.

W turystycznym rozwoju gminy powinna dominować lansowana w świecie forma „ekorozwoju” polegająca na zintegrowaniu i całościowym podejściu do posiadanych zasobów przyrodniczych, kulturowych i społecznych. Zachować przy tym należy naturalny charakter obszaru a jednocześnie tworzyć podstawy aktywizacji gospodarczej i cywilizacyjnej opartych na zasadach ekologicznej filozofii rozwoju.

Takich czystych ekologicznie terenów leśno-pojeziernych jak w naszej gminie nie ma w wielu krajach zachodnich. Nie wolno nam jednak dopuścić do degradacji terenów poprzez zanieczyszczanie wód, gleby i lasów. Z okolic Międzyrzecza powinny

zniknąć dzikie wysypiska i wylewiska nieczystości. Zakazy wstępu do lasu, tablice z czolgami oraz śmiecie w lasach muszą zniknąć. Powinniśmy sobie uświadomić, że do brudnego lasu, nad cuchnącą wodą oraz do zaśmieconego miasta, podobnie jak do zabałaganionego domu nie możemy zaprosić żadnego gościa.

W następnych odcinkach postaram się przedstawić walory turystyczne poszczególnych wsi oraz różne trasy i obiekty.

B. Rusiecki

REDAKCJA Kuriera Międzyrzeckiego

Pod koniec lat 80-tych Międzyrzecz stał się znanym w kraju ośrodkiem turystycznych marszów na orientację. Międzyrzeckie drużyny zdobywały w 1990 r. jedenaste, a w 1991 r. dziewiąte miejsce na kraju. Organizacją imprez w marszach na orientację o randze wojewódzkiej zajmuje się Oddział PTTK w Międzyrzeczu poprzez Oddziałową Komisję Imprez na Orientację.

W tym roku Oddział PTTK oraz Międzyrzecki Klub Turystyki Górskiej PTTK „Łajzy” w Międzyrzeczu organizują cykl imprez pod nazwą „Cztery Pory Roku w Marszach na Orientację”, na które złożą się:

1. I Zimowe Marsze na Orientację „Zimno '92” odbyły się w Bobowicku.
2. I Wiosenne Łapowanie z Kompasem – Kulirowo 11-12.04.92 r.
3. II Świętojański Maraton Imprez na Orientację o Puchar Burmistrza Międzyrzecza – Głębokie 20-21 czerwiec 1992 roku.
4. X Wojewódzkie Jesienne Marsze na Orientację – Wysoka 10-11.10.92 r.

W dniach 8-9 lutego odbyły się I Zimowe Marsze na Orientację „Zimno '92” w okolicach Bobowicka, w których udział wzięli orientaliści z Międzyrzecza, Krosna Odrzańskiego, Szczecina, Torunia i Poznania rywalizując w trzech kategoriach (TS, TJ, TD). W kategorii TS (zaawansowani) zwyciężył Amadeusz Pajk z MKTG „Łajzy” z Międzyrzecza przed Krzysztofem Plonką z Torunia. W kategorii TJ (juniorzy) zwyciężyła para Michał Woźniak – Marcin Kozibroda z MKTG „Łajzy” z Międzyrzecza przed Stanisławem Jurijow i Waldemarem Kalką z PTTK Krosno Odrzańskie, a w kategorii TD (dzieci) zwyciężyli Kinga Dańska, Marek Matuszewski, Andrzej Nadziejko przed Dominikiem Dymarczyk, wszyscy z SKKT-PTTK „Paździerza” przy Szkole Podstawowej Nr 1 w Międzyrzeczu.

Nagrody dla najlepszych w poszczególnych kategoriach ufundowała Agencja Usługowa „Lojar” z Międzyrzecza, a impreza odbyła się dzięki pomocy finansowej Wydziału Infrastruktury Społecznej Urzędu Wojewódzkiego. Oddział PTTK „Ziemi Międzyrzeckiej” wyraża podziękowanie Wydziałowi Infrastruktury Społecznej UW w Garzowie i Agencji Usługowej „Lojar” w Międzyrzeczu za pomoc w organizacji imprezy.

Zapraszamy wszystkich chętnych do przyjemnego relaksu na świeżym powietrzu w międzyrzeckich lasach i udziału w następnych trzech imprezach na orientację.

Oddziałowa
Komisja Imprez na Orientację

OGŁOSZENIE

SPRZEDAM GARAZ MUROWANY przy ul. Świerczewskiego 96 tel. 17-11,

Czy Międzyrzecz może zostać turystycznym Eldorado?

Nasza gmina posiada w pełni uzasadnione aspiracje odnośnie przekształcenia się, w już niedalekiej przyszłości, w prężnie funkcjonujący ośrodek ruchu turystycznego. Takie zamierzenia nie są wcale bezpodstawne, jeżeli uwzględnimy walory turystyczne wynikające z geograficznego położenia naszego miasta. Międzyrzecz, bazując na rekreacyjno-turystycznych atrakcjach Ziemi Lubuskiej oraz na takim ewenemencie w skali europejskiej jakim jest Międzyrzecki Rejon Umocniony może dzięki zastosowaniu określonych środków przekształcić się w ważny ośrodek turystyki i rekreacji, który może stanowić alternatywę dla osób pragnących czynnie spędzić swój wolny czas z dala od brudnych plaż Bałtyku, zatłoczonych mazurskich jezior oraz zakopiańskich Krupówek. Jest to o tyle atrakcyjne dla nas i naszej miejscowości, że dobrze zorganizowana, profesjonalna obsługa ruchu turystycznego przynosi wręcz krociowe zyski, co zwłaszcza w sytuacji recesji naszej gospodarki może stanowić swoiste antidotum na zapaść ekonomiczną.

Jednak ażeby zacząć zarabiać należy od powiednio zainwestować w rozbudowę zaplecza obsługującego ruch turystyczny i niestety w tej kwestii nasze dalekosiężne plany rozbijają się o szarą, a raczej zgrzebną rzeczywistość. W krajach zachodnioeuropejskich obsługa ruchu turystycznego zajmują się wysoko wyspecjalizowane przedsięwzięcia, które tworzą prężnie funkcjonującą gałąź przemysłu, co w naszych warunkach leży w sferze niedościgłych ideałów. Turystyka i rekreacja to nie tylko zabytki i pięknie położone miejsca, lecz przede wszystkim rozbudowane zaplecze socjalne w postaci hoteli, ośrodków wypoczynkowych, schronisk, barów, restauracji, a nawet szpitali, czyli wszystko to czego nam brak. Jedno z podstawowych założeń wolnego rynku mówi o tym, „że nie jest sztuką mieć, sztuką jest umieć sprzedać to co się posiada”, opierając się na powyższym założeniu musimy dojść do smutnej konkluzji o tym, że długo jeszcze nie osiągniemy w tym zakresie ogólnoeuropejskich standardów. Brak odpowiedniego zaplecza hotelowo-restauracyjnego stanowi w tym przypadku swoiste „wąskie gardło” dla turystycznej przyszłości naszej gminy i dlatego podjęcie jakichkolwiek kroków w kierunku przekształcenia Międzyrzecza w ośrodek turystyczno-rekreacyjny powinno być poprzedzone rozbudową bazy socjalnej, a to wymaga niestety odpowiednich nakładów. Wprawdzie naszej słowińskiej naturze bliższe jest typowo romantyczne „mierzenie sił na zamiary”, jednak nowa rzeczywistość ekonomiczna wymaga od nas bardziej pozytywistycznego podejścia do tej kwestii i liczenia się z realnymi możliwościami.

Nasze możliwości w tej dziedzinie przedstawiają się natomiast wyjątkowo mizernie, poza w miarę rozbudowanym zapleczem turystycznym nad jeziorem Głębokie, (a i ono odbiega od przyjętych w całym cywilizowanym świecie standardów) nasza gmina posiada w tym zakresie jedynie same braki. Przykładem takiego stanu rzeczy jest brak w Międzyrzeczu oraz jego najbliższych okolicach typowo młodzieżowego schroniska PITK czy też PTSM-u, kłopoty lokalowe nie ograniczają się jedynie do tego typu schronisk, gdyż brak jest w naszym mieście nawet porządnego hotelu, a te które są posiadają delikatnie mówiąc niski standard i z profesjonalnym hotelarstwem zachodnioeuropejskim łączą się tylko ceny. Nie możemy wymagać od gości, którzy przyjechali w celach rekreacyjnych, a mogących zostawić tutaj ciężko zarobione pieniądze, aby spali w obskurnych domkach campingowych czy też w namiotach. Pewnym rozwiązaniem tej kwestii mogło być

wynajmowanie pomieszczeń prywatnych w luksusowych willach wszystkim chętnym przez ich właścicieli. Proceder taki może przynieść podwójne korzyści, gdyż w przypadku jego zawiędzenia poza rozszerzeniem bazy noclegowej, mógłby przynieść wymierne korzyści finansowe dla samorządu terytorialnego oraz przede wszystkim właścicielom wynajmowanych pomieszczeń. Niestety jak na razie nic nie słyhać o tym aby kompetentne czynniki, w postaci władz samorządowych, podjęły się realizacji tego pomysłu, a nie jest przecież rzeczą trudną założenie Biura Pośrednictwa, które mogłoby zająć się zbieraniem ofert od osób chcących wynająć swe mieszkanie oraz pośredniczeniem w wynajmie tych mieszkań wszystkim, którzy chcą znaleźć bazę noclegową w naszym mieście.

Jednak na kłopotach stricto lokalowych nie kończą się braki szeroko pojętego zaplecza, które tworzy podwaliny normalnie funkcjonującej turystyki i rekreacji. Inną poważną wadą Międzyrzecza jako ośrodka rekreacyjno-turystycznego jest brak rozbudowanej sieci gastronomicznej oraz jej raczej niski poziom, brak jest bowiem w naszym mieście dobrych restauracji, kawiarni oraz innych placówek tego typu. Poza takimi lokalami jak „Piastowska”, bistro „U Władka” oraz Kasynem Policijnym i Kasynem Klubu Garnizonowego, gdzie można zjeść dobrze, być miło i szybko obsłużonym, a nie zapłacić jak „U Wierzyńka”, nie ma praktycznie w naszym mieście innych punktów gastronomicznych, które nie wystraszyłyby konsumentów. Podobna sytuacja zachodzi jeśli przyjrzymy się kawiarniom, z których na przyzwyczajonym poziomie jest właściwie tylko jedna, a mianowicie „Kasztelańska”. Posiadając tak niskie zabezpieczenie, w postaci miejsc hotelowych oraz zaplecza gastronomicznego, trudno będzie osiągnąć jakikolwiek sukces w dziedzinie potencjalnych zysków płynących z upowszechniania turystyki i czynnej rekreacji. Poza tymi mankamentami nie jest również w tej kwestii bez znaczenia fakt tego, że poza miejscami noclegowymi i wyżywieniem, nie potrafilibyśmy zapewnić większej grupie przyjezdnych przywoitę (lub też nieprzywoitę – jak kto woli) rozrywkę; gdyż kabaretowo-dancingowe propozycje Klubu Garnizonowego i Domu Kultury są raczej sporadyczne, a dyskoteki organizowane w „Kasztelańskiej” mogą stanowić alternatywę tylko dla wąskiej części potencjalnych gości.

Myliliby się ten kto sądzi, że baza noclegowo-rekreacyjna wokół jeziora Głębokie może zaspokoić potrzeby bardziej wybrednych gości, jest już ona bowiem tylko reliktem dawnej świetności i w żadnej mie-

rze nie spełnia ogólnoeuropejskich wymagań w tym zakresie. Brak sanitariatów, łazienek, wypożyczalni sprzętu sportowego, basenów, a przede wszystkim fachowej opieki, czyni z tego ośrodka raczej czwartorzędne letnisko dla sfrustrowanych Polaków, niż ośrodek wypoczynku dla zasobnych w grube portfele Europejczyków. Możliwe na oczywiście nastawić się wyłącznie na turystkę typu plecakowo-biwakowego, ale z pewnością nie przyniesie ona takich zysków gminie i jej mieszkańcom jak w pełni profesjonalna obsługa ruchu turystycznego, która wymaga jednak odpowiednich warunków w postaci rozbudowanego zaplecza noclegowego, gastronomicznego oraz fachowej obsługi. Inną sprawą jest, nie poruszona jeszcze przez autora, kwestia bezpieczeństwa panującego w naszym mieście. Czy można reklamować Międzyrzecz jako spokojny ośrodek wypoczynku i rekreacji, wiedząc zarazem, że współczynnik przestępstw jest w tym mieście najwyższy w województwie? Jest to pytanie czysto retoryczne, chyba że decydenci odpowiedzialni za tego typu popularyzację, zachęcać będą zarazem osoby pragnące przyjechać do nas, do ubezpieczenia swego życia i mienia, a to może co najwyżej odstraszyć potencjalnych turystów.

Autorowi nie pozostaje na zakończenie tego tekstu, nic innego jak pożegnać czytelników następującym sloganem reklamowym: Zwiedzajcie Ziemię Międzyrzecką!

Dariusz Brożek

„KONTAKT” informuje

W dniach od 12 do 15 marca br. miała miejsce w naszym mieście, zaplanowana początkowo na przełom lutego i marca, wizyta przedstawicieli stowarzyszeń partnerskich z holenderskiej gminy Vlagtwedde i niemieckiej Haren, które współpracują ze Stowarzyszeniem „KONTAKT” oraz przedstawicieli holenderskiej gminy Oudenbosch.

W czwartek po południu goście zostali przyjęci w Ratuszu przez burmistrza, władze miasta oraz Zarząd Stowarzyszenia „KONTAKT”. W dniach następnych odbyły się robocze spotkania stowarzyszeń, na których ustalono plan współpracy na najbliższe pół roku.

U z g o d n i o n o :

1. Przyjazd do Międzyrzecza w kwietniu grupy młodzieży (14 osób) z Haren i Vlagtwedde.
2. Zaproszenie na Dni Międzyrzecza 30 osób (po 10 z Vlagtwedde, Haren i Oudenbosch), w czasie pobytu w Międzyrzeczu goście będą mieszkać w polskich rodzinach.
3. Wyjazd polskiej grupy (100-150 osób) do Vlagtwedde. Zakwaterowanie w czasie pobytu w rodzinach holenderskich.
4. Następne merytoryczne spotkanie zarządów stowarzyszeń odbędzie się jesienią w Vlagtwedde.

Poza roboczymi spotkaniami goście zwiedzi Muzeum Regionalne, Międzyrzecki Rejon Umocniony, Dom Kultury oraz obejrzą występ dziecięcego zespołu w Ognisku Muzycznym. Miłym akcentem było zasadzenie przez uczestników spotkania drzewka czerwonego buku w parku nad Obrą. Szersza relacja z pobytu Holendrów i Niemców w Międzyrzeczu zostanie zamieszczona w następnym numerze gazety.

Zarząd Stowarzyszenia „KONTAKT”

W I E L K A N O C

Święto Zmartwychwstania Pańskiego to najstarsza i najważniejsza uroczystość w chrześcijańskim roku liturgicznym. Jest to święto ruchome. Termin jego obchodów ustalony został na Soborze Nicejskim w 325 roku na pierwszą niedzielę po pierwszej wiosennej pełni księżyca, między 22 marca a 25 kwietnia. W czasach pogańskich nasi przodkowie o tej porze roku obchodzili święto budzącej się z zimowego snu wiosny, zwycięsko obejmującej panowanie nad światem, ale także i święto zmarłych. Stąd w obrzędach wielkanocnych przeplatają się wzajemnie dwa elementy: jeden czysto religijny, związany ze śmiercią i zmartwychwstaniem Chrystusa i drugi, ludowy, związany z kultem przyrody i kultem zmarłych, któremu Kościół nadał chrześcijańską treść i włączył do bogatej obrzędowości tego święta. Dziś często trudno je odróżnić od siebie. Tak więc wiele zwyczajów wielkanocnych przekazywanych z pokolenia na pokolenie ma swój przedchrześcijański rodowód, dla wielu z nas dziś nieznanymi. Zachowujemy je, bo tak nakazuje tradycja, tak czynili nasi rodzice i dziadkowie i przekazujemy je naszym dzieciom.

Obchody świąt Wielkiej Nocy poprzedza Wielki Tydzień rozpoczynający się Palmową Niedzielą, obchodzoną na pamiątkę triumfalnego wjazdu Chrystusa do Jerozolimy na pięć dni przed ukrzyżowaniem. Zgromadzony na ulicach lud witał Go gałkami palmowymi. W Polsce Niedziela Palmowa zwana jest niedzielą wierzbną lub kwietną. Święcimy w tym dniu przyniesione do kościoła palmy zrobione z gałązek wierzby, leszczyny czy bukszpanu. Materiał, z jakiego robione były staropolskie palmy był ściśle określony tradycją. Palma powinna składać się z gałązek wierzby, leszczyny, cisu, sosny lub jałowca i winorośli. Tak to uzasadnia jedna ze średnio-wiecznych legend. Gdy po śmierci Chrystusa cała przyroda pograżyła się w żalobie, wierzba babilońska, usłyszawszy tę straszną wiadomość, powiedziała: „On umarł, teraz smutne moje gałęzie wieszają się będą ku wodom Eufratu i płakać łzami Jutrzenki”. Sosna rzekła: „On umarł, więc na znak żaloby przybiore ciemny kolor i szukać będę odludnych miejsc”. Winorośl szepnęła: „Z żalu pociemnieją moje jagody, a z prasy, w której je wyściska będą, spłyną Lacrima Christi”. Cis rzekł: „On umarł, teraz rósł będę na cmentarzach, pszczoła pod karą śmierci nie dotknie moich zatrutych kwiatów, ptaki na mych gałęziach śpiewać nie będą”. Tylko topola pozostała niewzruszona i powiedziała: „Cóż mnie to obchodzi, On umarł z powodu grzeszników, a ja jestem niewinna, zostanę taką, jaką byłam”. Dlatego nie ma miejsca w palmie dla topolowej gałązki.

W Polsce przypisywano palmie właściwości magiczne i lecznicze. Po powrocie z kościoła gospodarz obchodził chałupę i trzykrotnie uderzał palmą w każdy wiegieł, aby zapewnić domowi spokój i dobrobyt, smagał nią domowników, zwierzęta a nawet sprzęty, mówiąc: „Nie ja biję, palma bije, za tydzień Wielki Dzień”. Cała rodzina wyskubywała bażki z gałązki wierzby i pętykała je w skupieniu, gdyż miały chronić przed bólem gardła, chorobami od uroków, krzepić ciało a duszę czynić odporną na pokusy szatana. Poświęcone gałązki wierzbowe zatykano w polu, w zabudowaniach gospodarczych, w domu za świętymi obrazami, by skutecznie chroniły przed uderzeniem pioruna, wkładano zmarłemu do trumny, by mógł się opędzić przed

złem. Palmami wyganiano po raz pierwszy w roku bydło na pastwisko. Dziś poświęconą palmę przynosimy do domu, wkładamy do wazonu z suchymi kwiatami i przetrzymujemy do następnej Niedzieli Palmowej. Cały Wielki Tydzień upływa pod znakiem przygotowań i oczekiwań Wielkiej Niedzieli. Każdy jego dzień miał swą odrębną, widowiskową specyfikę, a bogata liturgia kościelna przekazywała cały dramat męki i śmierci Chrystusa.

Ze zwyczajów ludowych praktykowanych w tym czasie można wymienić topienie Judasza. W Wielką Srodę, po ciemnej jutrzni, chłopcy zrzucali z wieży kościelnej słomianą kukłę symbolizującą Judasza – zdrajcę, którą obijano kijami, by później utopić w pobliskim stawie lub spalić na stosie. W tym dniu gospodarze święcili pola wodą święconą w poprzednim roku, aby zapewnić sobie urodzaj. W Wielki Czwartek królowie i biskupi polscy umywali nogi 12 starcom na pamiątkę umywania nóg apostołom przez Chrystusa przy Ostatniej Wieczery. Przez wieki królowie polscy skrupulatnie przestrzegali tego zwyczaju. Wspomnieniem Ostatniej Wieczery była tzw. tajnia – postna kolacja – spożywana we wszystkich domach, po której wielu Polaków już nic nie jadło aż do wielkanocnego śniadania. Dawniej powszechnie wierzono, że w Wielki Czwartek przybywają na ziemię dusze zmarłych bliskich. Dla nich zapalano ogniska na rozstajach dróg, aby mogły się przy nich ogrzać, zostawiano resztki potraw z tajni, by się pożyły. W Wielki Piątek, dzień śmierci Chrystusa, przygotowywano w kościołach graby. Zwyczaj ten, poza Polską znany jest także w Austrii i na pol. Niemiec. W tym dniu ku kościołom ciągnęły pochody biczujących się kapników (biczowników), z których jeden grał rolę Chrystusa w ciemniowej karonie, niosącego krzyż na swych barkach. W miastach w Wielki Piątek całymi rodzinami odwiedzano groby Chrystusa, wędrując do kolejnych kościołów. Przy okazji kwestowano, a zebrane pieniądze przeznaczano na pomoc dla ubogich. Na wsi gospodynie „wyrzucały post”, którego symbolem był popiół rozsypywany po polu. Następnie odbywał się pogrzeb żuru i śledzia, potraw, które spożywano przez cały okres postu. W wierzeniach ludowych dzień ten posiadał czarodziejską moc, więc wszel

kie prace w gospodarstwie rozpoczęte tego dnia wróżyły pomyslnie zakończenie. Znanych jest wiele przysłów rolniczych, np. „W Wielki Piątek – dobry siewu początek”, „W Wielki Piątek zrób początek, a w Sobotę kończ robotę”. Pracowano tylko do południa. Później gospodarze przebierali się w mundury i szli do kościoła strzec grabu Chrystusa. Tego dnia przygotowywano również „święconkę”, a więc pieczono ciasta, chleby, malowano jajka. Wielka Sobota to dzień „święconego”. Rankiem ksiądz święcił ogień symbolizujący nastanie nowego czasu, czasu radości i wiosny. Następnie święcił wodę, którą gospodarze skrapiali całe obłędnie, używali w ważnych momentach życia aż do następnej Wielkiej Soboty. Po poświęceniu ognia i wody przez resztę dnia święcono pokarmy. „Święconę”, dawniej bardzo obfite, dziś skromne, należy do naszych najmilszych narodowych tradycji pielęgnowanych w każdym polskim domu. Najważniejszą rolę pełni tu jajko, prastary symbol odradzającego się życia. W Polsce dopiero w dwiecie lat po wprowadzeniu chrześcijaństwa uznano je oficjalnie za symbol zmartwychwstania, a barwienie ich, święcenie i obdarowywanie bliźnich stało się zwyczajem wielkanocnym. Wiele jest legend dotyczących początków malowania jajek. Stara grecka legenda z X w. twierdzi, że zwyczaj ten zapoczątkowała Maria Magdalena. Placząc przy pustym grobie Chrystusa Marii Magdaleny ukazał się anioł i rzekł: „Nie płacz, Chrystus zmartwychwstał”. Uradowana pobiegła do domu i zobaczyła, że wszystkie jajka w koszyku zabarwiły się na czerwono. Wyniosła je na drogę i podarowała przechodzącym apostołom mówiąc im o zmartwychwstaniu Pańskim. Inna legenda mówi, że pisaniki to kamienie rzucane na grób Chrystusa, które po Jego zmartwychwstaniu rozproszyły się po świecie, a uderzając o siebie rysowały się nawzajem. I chociaż trudno dziś doszukać się początków tego zwyczaju, zajmuje on wiele miejsca w obrzędach wielkanocnych. Warto wspomnieć, że nasi przodkowie już w X w. barwili jajka, o czym świadczą kolorowe skorupki wykopane w Ostrówku na Opolszczyźnie. W XVIII w. był to zwyczaj powszechny w całej Europie, dziś zachował się tylko na Słowiańszczyźnie.

Nazwy jajek wielkanocnych zależały od sposobu barwienia. Jajko czerwone, to „kraszanka” – barwiono je w odwarze z robaczek zwanych czerwami. Jajko w jednolitym kolorze, to „malowanka”. Na żółty kolor jajka malowano w lupinach cebuli, zielony – w jemiole lub młodym życie, czarny – w korze olchy, czerwony – w bażkach olchowych, fioletowy – w kwiatach ciemnej malwy. Jeśli na takim jednobarwnym tle wydrapiemy wzorek, powstanie „drapanka”, gdy przed zanurzeniem jajka w farbie „napiszemy” na nim wzór woskiem, otrzymamy „pisanek”. Malowaniem jajek zajmowały się dziewczęta i młode mężatki.



Oprócz barwnie malowanych, wzorzystych jajek w koszu ze „święconką” znajdowało się jeszcze wiele innych produktów, m.in. chleb, ciasta, szynka, kielbasa, baranek z masła lub ciasta, chrzan, ser, sól. Wszystko przykryte było białym ręcznikiem przybranym zielonym barwinkiem. W dawnej Polsce, w domach magnackich i szlacheckich, „święcone” było bardzo obfite. Zachowane opisy zadziwiają ilością i różnorodnością przygotowanych potraw, których dziś właściwie nie możemy sobie nawet wyobrazić. W porównaniu z nimi nasze współczesne „święcone” wypada niezwykle skromnie, wręcz symbolicznie.



Wielką Sobotę kończyła Rezurekacja, nabożeństwo, którego nazwa pochodzi od łacińskiego słowa resurectio – zmartwychwstanie. Dawniej odprowadzana była o północy, później, w XVIII w. przeniesiono ją na wczesne godziny ranne Niedzieli Wielkanocnej. Po Rezurekacji wszyscy udawali się do domów na wielkanocne śniadanie. Zarówno u magnatów jak i biedaków spożywanie „święconego” zaczynało od jajka, którym domownicy dzielili się, życząc sobie wszelkiej pomyślności. Później przychodziła kolej na inne święcone produkty. W bogatych domach honorowe miejsce na stole zajmowała pieczona prosię z jajkiem w ryjku, przybrane w wianek z barwinku. Wokół prosięcia leżały inne mięsna, ależnie od zamożności domu i umiejętności kulinarnych gospodyni. Tradycyjną potrawą był żur, ale już nie postny, lecz z jajkiem, kielbasą, przyprawiony chrzanem i czosnkiem, zabieleny gęstą śmietaną. Oczywiście nie mogło zabraknąć bigosu, długo gotowanego i wielokrotnie podgrzewanego, by należycie dojrzał. Wśród ciast najważniejsze były słynne staropolskie baby barwione szafranem, który nadawał ciastu złocisty kolor. Często były to arcydzieła sztuki cukierniczej. Inne tradycyjne ciasto, to lukrowane mazurki, które przywędrowały do Polski z Turcji, rozpowszechniły się głównie na Mazowszu – stąd nazwa, a także serniki, zwane dawniej przekładaniami. Nad suto zastawionym stołem górowała figura baranka wielkanocnego – agnuszka – zrobiona z wosku, ciasta, masła lub cukru. Pierwszy dzień świąt nasi przodkowie spędzali w gronie rodziny przy suto zastawionym stole.

Poniedziałek Wielkanocny to dzień harców i swawoli, którego główną atrakcją jest oblewanie dziewcząt wodą zwane Oblewanką, Lejkkiem, Dyngusem lub Śmigusem. Wzajemne oblewanie się wodą to stary magiczny zabieg znany wielu ludom europejskim, mający na celu oczyszczenie z grzechów ludzkich dusz, zapewnienie połam żyznych deszczów, ochronę przed duchami z zaświatów. Najstarszą wzmianką o Dyngusie w Polsce jest ustawa z 1420 roku zakazująca tej zabawy. Mimo to zwyczaj ten trwa do dziś i czasami przybiera niepokojące rozmiary. Dzisiaj nie odróżniamy Śmigusa od Dyngusa, ale kiedyś były

to dwa odrębne zwyczaje. Śmigus to oblewanie wodą i chłostanie dziewcząt różgami po nogach. Dyngus to pochody wielkanocnych przebierańców, chodzących od domu do domu, śpiewających piosenki i platających różne figle. Za to otrzymywali wielkanocny okup w postaci pisanek, ciasta, kielbas, gorzalki. Lany Poniedziałek zawsze oczekiwał wodą, obojętnie, czy to na wsi, czy w mieście. Na wsiach rozgrywały się istne bitwy wodne. Dziewczęta oblewano nie tylko wodą z wiadra, ale wrzucano je do pobliskich rzek czy stawów. Im więcej wody pojął się na daną pannę, tym większy dla niej honor i powód do dumy. I odwrotnie – dziewczyna, której nikt nie oblał przeżywała wielki wstyd i upokorzenie. Ilość wylanej wody była bowiem nie tylko oznaką powodzenia, ale także formą cenzury moralnej. Za lany poniedziałek dziewczęta brały odwet na chłopcach we wtorek, dawniej trzecim dniu świąt.

W Polsce Święta Wielkanocne obchodzone zawsze niezwykle uroczystie. Były dla Polaków symbolem zwycięstwa dobra nad złem, prawdy nad kłamstwem, ducha nad materią.

Opr. Joanna Patorska

„PRZECIWI BUDOM”

p. red. Anny Kuźmińskiej

Proszę Pani, 12 marca w telewizji p. Jan Nowak Jeziorański prosił, żeby nie niszczyły naszego młodego kapitalizmu, który wynaczył sobie punkt startu w budach na ulicach naszych miast, a także wyraził nadzieję, że zarobione w ten sposób pieniądze przeznaczone będą na objekty trwałe i piękne.

Zgadzam się z Pani oceną wyglądu bud, ale zgadzam się też z argumentami ich właścicieli, że jest to najszybszy i stosunkowo najtańszy sposób na „obróć pieniądze”.

Zarząd Gminy zlecił, na podstawie uchwały Rady Miejskiej, przygotowanie szczegółowych planów zagospodarowania terenów pod budownictwo mieszkalne, handlowe i usługowe, będą wydzielane i wystawiane na sprzedaż działki – ale to musi potrwać jakiś czas. Proszę o spora dawkę cierpliwości i odrobinę mniej zjadliwości.

Andrzej Kobierski

Zacznijmy wiosenne porządki

Bardzo często powtarza się ostatnio, że Międzyrzec jest brudny. Może nie tylko Międzyrzec, ale to nie jest usprawiedliwienie. Gdzie znajduje się przyczyna? Dawniej mówiło się, że to miasto jest zbieraniną różnych ludzi i tych ze Wschodu i Centrali i Autochtonów. Chociaż coś w tym jest... Może zacytuję za naszym redakcyjnym kolegą autentyczną opowieść jak: właścicielka ogródka z Obrzyc została wyrzucona z domu rodziców. Poskarżyła się bowiem na niegrzeczne dzieci, które niszczyły kwiatki. Będąc następnym razem w tym ogródku niezauważona usłyszała jak dziewczynka zwróciła uwagę koleżdze aby nie rzuciła papierków. Zdziwiła się, że są jeszcze takie dzieci i zapytała z którego są bloku. Na to usłyszała „my nie są z bloku, my są z Leszna”. W większości podział na „zabugoli” i „poznaniaków” już u nas znikł. Pozostali ci co się tu urodzili lub wrócili. Jednak „szacunek” do państwowego czyli niczyjego pozostał.

Jak często bywamy w domach pięknie urządzonych i czystych. Ale strach przejść do nich przez najbliższe otoczenie – zieleniec, chodnik lub klatkę schodową, bo to już jest „niczyje”. Tak naprawdę to każdy prawie skrawek Międzyrzecza ma swa-

jego pana czyli właściciela. Tych własności jest trochę dużo i czasami można się w tym pogubić. Są to tereny związane z budownictwem spółdzielczym, komunalnym, zakładowym i indywidualnym. Administratorzy każdego z nich odpowiedzialni są za zagospodarowanie i porządek. Przy skromnych środkach finansowych, pochodzących z czynszów i dotacji, ograniczają się często do niezbędnego minimum. Nie oznacza to jednak, że nie ma tam niegospodarności i niedbalstwa. Mamy zawsze prawo żądać, poprzez swoich przedstawicieli, rozliczenia na co zostały przeznaczone fundusze z czynszów, dotacji, a także często, dzierżawy sklepów i magazynów związanych z tymi budynkami. Wbrew pozorom są to znaczne kwoty.

Myślę, że jeśli więcej z nas włączy się w zarządzanie naszymi domami, tym korzystniej i przyjemniej będzie w naszym mieście. Co jednak zrobić aby „chciało się chcieć”. Może wzorem mistera handlu wybierajmy mistera porządku, bloku, klatki schodowej, a może największego brudasa.

Bardzo miło będzie jeśli zechcą państwo do nas napisać lub zadzwonić (tel. 28-46 w każdą środę od godz. 17.00–19). Szczególnie zapraszam osoby, które to widzą, które jeszcze są wrażliwe i nie zatraciły poczucia odpowiedzialności za nasz kraj i nasze miasto.

H. Rusiecka

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY MARKA MICHA

» M A R C O L O R «

Międzyrzec, ul. Wesoła 7 (na plantach), tel. 24-00

p o l e c a :

- w 1 godz. zdjęcia amatorskie kolorowe
- w 3 min. zdjęcia paszportowe, dowodowe, legitymacyjne
- sprzedaż filmów i aparatów fotograficznych

FUJI KODAK AGFA KONICA

Kronika Policyjna

1. W dniu 8.02.1992 w Międzyrzeczu przy 30-go Stycznia około godz. 16.50 na przejściu dla pieszych została potrącona kobieta – Genowefa J. lat 78, która doznała obrażeń ciała. Sprawca, kierujący samochodem „Audi” zbiegł z miejsca wypadku. Po dwóch dniach sprawcę ustalono.
2. W nocy 10.02.1992 n/n sprawca dokonał włamania do pomieszczeń biurowych Zakładu Przemysłu Chemicznego w Międzyrzeczu przy ul. Fabrycznej 4. Następnie przeszedł do pomieszczenia portierni, gdzie przy użyciu gazu łzawiącego i siły fizycznej obezwładnił dozorczynię a następnie włamał się do pomieszczeń biurowych i szafy metalowej, skąd skradł około 29 mln zł na szkodę s.o.o. UNICUM. Po przeszukaniu przez sprawcę biur wrócił do skrupowanej kobiety i włożył jej do skarpetki 2 mln złotych jako rekompensatę za doznane krzywdy.
3. W nocy z 13/14.02.1992 n/n sprawcy weszli do restauracji „Zamkowa” przez nie domknięte okno, gdzie zdemolowali pomieszczenia kuchni i magazynu powodując zniszczenie mienia na około 3 mln złotych.
4. W nocy z 18/19.02.1992 dokonano włamania do garaży r.R.P. i R.K. mieszcących się w Obrzycach, skąd sprawcy skradli dwa radioodtwarzacze marki „Berlin AF-305.2” i SANIO oraz zniszczyli mienie. Ogólna suma strat według oceny poszkodowanych wynosi 8,3 mln złotych.
5. W nocy 22/23.02.1992 skradziono samochód marki „Mercedes” na szkodę Marka Ł., pojazd był zaparkowany przed blokiem Nr 11 na Os. Kasztelańskim. Wartość skradzionego pojazdu oceniono na ok. 40 mln złotych.
6. W dniu 23.02.1992 ok. godz. 4.00 na skutek zwarcia instalacji elektrycznej zapalił się samochód osobowy marki „Syrena” stojący przy skrzyżowaniu ulic Zachodniej i Prusa. Straty w pojeździe oszacowano na 2 mln złotych.
7. W dniu 23.02.1992 w godz. 14.00–19.00 przy ul. Wojska Polskiego dokonano kradzieży motocykla marki WSK-125 o nr rej. GOO-0596 wartości około 400 tys. zł na szkodę L.K.
8. W nocy z 3/4.03.1992 n/n sprawca włamał się do warsztatu ślusarskiego należącego do Stanisława W. mieszcącego się przy ul. Konstytucji 3-go Maja w Międzyrzeczu skąd skradziono maszynkę elektryczną, dwa roboty kuchenne, młynek do kawy o ogólnej wartości 5 mln złotych.
9. W dniu 5.03.1992 dokonano włamania do sklepu odzieżowego Nr 767 przy Os. Centrum w Międzyrzeczu, skąd sprawca dokonał kradzieży kurtki skórzanej wartości 1,1 mln zł wiszącej na wystawie. Włamania dokonano na szkodę Jolanty P.
10. W dniu 9.03.1992 ok. godz. 16.00 na skutek zwarcia instalacji elektrycznej wybuchł pożar na poddaszu budynku gospodarczego należącego do RSP Pieski.
11. W dniu 15.03.1992 ok. godz. 10.00 dokonano włamania do mieszkania Adolfa J. zam. Kuligowo w wyniku czego skradziono mienie wartości ok. 13 mln złotych. W wyniku podjętych natychmiastowych działań zatrzymano sprawcę włamania Tomasza K. przy wydatnej pomocy mieszkańców Kuligowa.

kom. Zbigniew Melnik

997 informuje

Komenda Rejonowa Policji w Międzyrzeczu skierowała akta postępowań przygotowawczych do Prokuratury Rejonowej w Międzyrzeczu i Sądu Rejonowego Wydział Rodzinny i Nieletnich celem rozpatrzenia:

1. Przeciwno Sławomirowi G. za to, że w dniu 7.01.1992 w godz. 17.55 na ul. 30-go Stycznia w Międzyrzeczu kierując samochodem marki Opel, będąc w stanie po spożyciu alkoholu doprowadził do czołowego zderzenia z samochodem marki Fiat 126P w wyniku czego powstały straty w pojeździe Leszka M. na około 6 mln złotych.
2. Przeciwno nieletnim uczniom szkół podstawowych w Międzyrzeczu tj. Krzysztofowi W., Adamowi C., Arkadiuszowi T., Pawłowi R., Tadeuszowi W. o kradzież pieniędzy z gabinetu Dyrektora Szkoły Podstawowej Nr 5 oraz innych kradzieży dokonywanych na terenie Międzyrzecza.

kom. Zbigniew Melnik

SĄD WYDAŁ WYROK

1. Wyrokiem Sądu Rejonowego w Międzyrzeczu Andrzej W. został skazany na karę 2 lat pozbawienia wolności i 600.000 zł grzywny za usiłowanie dokonania gwałtu w „Piekietku” rest. „Zamkowej” w dniu 11.06.1991. Sprawę opisywałem w „Kurierze Międzyrzeczkim” pt. „W Zamkowej biją i gwałcą”.
2. Sąd Rejonowy w Międzyrzeczu skazał sprawców włamania do mieszkania Czesława G. w Bobowicku dokonanego w dniu 6.09.1991 na karę:
 - L.S. – 1 rok pozbawienia wolności i 600.000 złotych grzywny
 - W.B. – 1 rok pozbawienia wolności w zawieszeniu na 3 lata i 1 mln złotych grzywny
 - W.C. – grzywnę w wysokości 600.000 zł na rzecz fundacji „Zdrowia Międzyrzecza”.
3. Sąd Rejonowy w Międzyrzeczu skazał Krzysztofa I. na karę 1 roku i dwóch miesięcy pozbawienia wolności oraz 600.000 złotych grzywny za:
 - dokonanie kradzieży z włamaniem do piwnicy L.Z. przy ulicy Krasińskiego w nocy z 30/31.10.1991,
 - dokonanie kradzieży z włamaniem w nocy z 1/2 11.1991 do altany będącej własnością L.R. mieszczącej się na ul. Rolnej w Międzyrzeczu,
 - dokonanie kradzieży z włamaniem do piwnicy A.P. w nocy z 3/4.11.1991 mieszczącej się przy ul. Waszkiewicz 48.

kom. Zbigniew Melnik

Wydaje się, że problem wody dla naszego miasta zostanie w najbliższym czasie definitywnie i co ważne – skutecznie rozwiązany. Opracowane przed laty, w najgłębszej tajemnicy rewelacyjne rozwiązanie nie mogło ze zrozumiałych powodów ujrzeć wcześniej światła dziennego. Obecnie, przy szeroko rozumianym pluralizmie i swobodzie wypowiedzi doszło do ujawnienia planów i rozpoczęły się już prace wdrożeniowe. A oto po krótko istota projektu:

Jeszcze raz woda dla Międzyrzecza

Podstawową sprawą jest zasilenie Obrzy wodami Paklicy przed Międzyrzeczem, na wysokości Policka. Spowoduje to pełne wykorzystanie tamtejszego mostu, nastąpi przewodnienie łąk w Kuligowie i Zółwinie co niewątpliwie wpłynie na podwyższenie mleczności tamtejszych krów. Następnie w ciągu najbliższej dziesięciolatki, po osuszeniu tych terenów uzyskamy rozległe pola łacie pokładów torfu – będzie można torf eksportować do Niemiec i Holandii, stosować w uprawach doniczkowych a w najgorszym razie używać po zwilżeniu mlekiem jako pełnowartościową paszę dla w/w krów. Na wysokości wioski Święty Wojciech ma powstać zaporę wodna, która spręży wody Obrzy na tyle, że zostaną nieco podtopione sklepy w Kaczyn Dołku i Suszarnia, być może Liceum, a kto wie – prawdopodobnie woda sięgnie do Dworca Kolejowego. Zastosuje się wówczas podwodną kolejkę linową. Wody będzie sporo – nie będzie potrzebne ujęcie pod Stokami. Ze wstępnych ustaleń wynika, że korzystając z pomocy wojska, będzie można uruchomić na zaporze w Św. Wojciechu elektrownię wodną, w okresach spadku wód zasilaną bateriami „Centry”. Obliczenia wskazują, iż prądu będzie tyle, że nie trzeba będzie zań płacić. Wydaje się, że zapora rozwiąże również problem bezrobocia w Międzyrzeczu. Autorzy projektu spodziewają się powstania spółki z nieograniczoną odpowiedzialnością, która będzie dostarczała wodę do mieszkań, w tym również do Keszycy, metodą kubelkową. Planuje się współpracę z gminą Trzciel na dostarczenie wiklinowych sit dla oczyszczania wody „z grubsza”. Potem przesączyć się ją przez wspomniany wyżej torf.

Chętnych do budowy zapory spodziewamy się w dniu 1 kwietnia o godz. 12.00 przed Ratuszem Miejskim. Niechętnych i tzw. „protestantów”, którzy mogliby się znaleźć zapraszamy o tej samej porze na tyły Ratusza. Tam przygotowujemy argumenty.

Rewelacje zebrał

Ryszard Krawiec

Sąd Rejonowy w Międzyrzeczu podaje do publicznej wiadomości, że prawomocnym wyrokiem z dnia 6 marca 1992 roku skazany został: **Marek Łysko** syn Józefa, urodzony 13 grudnia 1963 roku w Międzyrzeczu, zamieszkały Międzyrzec, ul. Dąbrowskiego 1a/6 za to, że:

w dniu 26 grudnia 1991 roku w Międzyrzeczu działając publicznie i bez powodu, spowodował u St. M. ciężkie obrażenia ciała.

Markowi Łysko – wymierzono karę 1 roku i 6 m-cy pozbawienia wolności w zawieszeniu na okres lat 4, 1.000.000 zł grzywny oraz orzeczono nawiązkę w kwocie po 200.000 złotych na rzecz: Pokrzywdzonego, Polskiego Czerwonego Krzyża w Sulęcinie oraz Fundacji „Tomograf” dla Społeczeństwa Ziemi Lubuskiej w Gorzowie Wlkp.

Przewodniczący Wydziału
mgr Zbigniew Piątek

Spacerkiem po sklepach

Mając w czasie ferii trochę czasu, chandra i niewiele pieniędzy, postanowiłam kupić sobie nowy ciuch. Podobno ktoś mądry powiedział, że nic tak nie poprawia kobiecie humoru, jak udane zakupy w dobrze zaopatrzonym sklepie z miłą obsługą. „Teraz w naszym mieście co krok to butik lub inna placówka handlowa, na pewno kupię wiele atrakcyjnych rzeczy” – pomyślałam. „Tym bardziej, że „Kurier Międzyrzecki” przyznaje co miesiąc tytuł Mistra Handlu, więc wszyscy kupcy z Międzyrzecza marzą po nocach aby go zdobyć. Starają się zapewne o atrakcyjny towar, aranżują wspaniałe wnętrza aby przyciągnąć klientów, a panie ekspedientki już od progu witają wszystkich uśmiechem”. Stop, dosyć marzeń...

W radosnym nastroju weszłam do pierwszego sklepu, potem do drugiego, trzeciego, piątego... I jakież było moje rozczarowanie: szarżyzna, wszędzie podobnie nieciekawość towar upchany w małym, nieciekawym wnętrzu. W sklepach „państwowych” większych i bardziej przestronnych niewiele towarów, powierzchnia nie wykorzystana. Brak wyrobów renomowanych firm państwowych takich jak: „Telimena”, „Modena”, „Truso”, „Komes”, „Odra”, które charakteryzowały się dobrą jakością materiałów, starannym wykończeniem, przystępnymi cenami. Wszędzie pełno byle jakiego chlamu z różnych „zagranic”, spółek, wytwórni. Załamanie się państwowego przez myśl lekkiego wykorzystują najczęściej handlowi hochsztaplerzy. Na tym tracimy my, klienci, płacąc wysokie ceny za towar miernej jakości. Powiedziane jest w mądrej księdze „na początku był chaos”. Nie wierzę jednak, by z chaosu, który zobaczyłam w sklepie firmowym Unicum przy ul. Ściegiennego narodziło się coś sensownego. W masie towaru, stłoczonej na półkach i wieszakach w małym, ciemnym pomieszczeniu, naprawdę trudno jest wypatrzyć coś atrakcyjnego. Gdyby redakcja „Kuriera Międzyrzeckiego” przyznała tytuł Antymistra Handlowego głosowałabym za uho norowaniem w ten sposób sklepu firmy Unicum. Może on stanowić przykład do lekcji poglądowej dla młodych handlowców „Jak nie powinien wyglądać sklep w progu XXI wieku”.

Podobnie jest zresztą w tzw. „sklepiej skowym” czy kiosku odzieżowo-frytkowym przy dużym Samie. O przykłady pozytywne trudno, chciałabym jednak podać choć dwa, aby dowartościować ludzi, którzy starają się myśleć po europejsku w takim sobie Międzyrzeczu. Dobre wrażenie zrobił na mnie dział odzieżowy na pierwszym piętrze domu handlowego przy ul. Świerczewskiego (dawny hotel). Jasne, dobrze oświetlone pomieszczenie, wykładzina na podłodze, dobrze wyeksponowany towar (niestety, w większości zagranicznego pochodzenia) i gdyby nie te ceny, choć może po roku oszczędzania...?! Drugi przykład, to mały butik mieszczący się przy ul. Chrobrego, gdzie można kupić m.in. oryginalną indyjską biżuterię, a więc towar, którego nie ma gdzie indziej. A jest to według mnie bardzo ważne, by klienci wiedzieli, że w tym sklepie można kupić coś innego, niespotykanego w innych sklepach, np. ciekawą lustrą w „Alfie” przy ul. 30 Stycznia.

Wracałam z mego handlowego spaceru raczej w smętnym nastroju, z pustą reklamówką i przekonaniem, że w handlu międzyrzeckim Europa jeszcze hen, hen za siedmioma górami, za siedzioma rzekami, choć do Odry tak niedaleko. Jedynie, co jednak zmieniło się na lepsze to obsługa

klientów. Panie ekspedientki uśmiechają się, podają, rozkładają towar, zachęcają do kupna, doradzają. Po wejściu do sklepu słyszałam wielokrotnie pytanie: „co podać?”, nigdy nie musiałam czekać na zakończenie konferencji na zapleczu, obowiązującymi stały się słowa: dziękuję, dzień dobry, do widzenia. Raz nawet usłyszałam na pożegnanie: „Zapraszamy do nas częściej”, a więc ja – klient nie jestem już intruzem, ktoś – kupiec na mnie czeka.

I ta zmiana jest wspaniała...

Anna Kuźmińska



SŁYNNI GOŚCIE MIĘDZYRZECZA

P

Jan Chryzostom Pasek: ur. ok. 1636 roku w okolicach Rawy Mazowieckiej, zm. ok. 1701 roku w Niedzielskach. Pamiętnikarz.

Pochodził z drobnej szlachty, od 1656 roku służył w wojsku pod dowództwem St. Czarnieckiego. Brał udział w wojnie ze Szwecją („Potopie”) i w wojnie z Rakoczym. Z Czarnieckim w 1658 roku wyruszył do Danii. Wyprawę tę szczegółowo opisał w swych pamiętnikach. Jadąc do Danii, oddziały Czarnieckiego przeszły przez Międzyrzec i przekroczyły granicę państwa leżącą tuż za miastem, co Pasek opisał następująco:

„Posłaliśmy tedy tym traktem od Międzyrzecza. Przechodziło wojsko pogańskie, z którego widać było jeszcze granicę polską i miasta. Jaki taki obejrzawszy się pomyślał sobie: „Miła ojczyzno, czy cię też już więcej oglądać będę!” Obejmowała jakaś tęsknota zrazu, póko blisko domu, ale skośmy się już za Odrę przeprawili, jak ręką odjął, a dalej poszedzysy już i o Polszcze zapomnialo”.

Po powrocie do kraju nadal służył w wojsku, pod komendą Czarnieckiego uczestniczył w wojnie z Rosją. Podczas rokoszu Lubomirskiego stał po stronie króla. W 1667 roku ożenił się z wdową Anną z Remiszewskich Łącką i osiadł na gospodarstwie w Krakowskim. Brał udział w elekcji Michała Korybuta Wiśniowieckiego. W 1672 roku dowodził podjazdem pospolitego ruszenia przeciwko Turkom.

Dokumenty archiwalne ukazują J. Ch. Paska jako awanturnika, procesującego się z lada powodu: zachowały się akta ok. osiemnastu spraw procesowych Paska, w których aż pięciokrotnie był skazywany na banicję, a w 1700 roku na infamię czyli banicję przy jednoczesnej utracie praw obywatelskich.

J. Ch. Pasek zmarł w swych dobrach ok. 1701 roku. Jego „Pamiętniki” pozostawały w rękopisach aż do XIX wieku. Wydano je drukiem na podstawie odpisu z wieku XVIII dopiero w 1836 roku.

FSM S.A. ASO — 19113 PF

126p FL oraz PF 126p Bis

PolMot Warszawa ASO

Skoda Favorit

Rejestracja pojazdów do 3,5 t

oraz jednoślady

w godz. 8—17

Międzyrzecz,

ul. Świerczewskiego 31

tel. 19-75

Uwaga:

Badania stwierdzające

usunięcie usterek

bezpłatnie!

Pan z rodziną poszukuje mieszkania lub pokoju z wygodami na okres 6—10 miesięcy, tel. 18-42.

W

Św. Wojciech (Adalbert Sławnikowicz) ur. ok. 956 roku, zm. 23.IV.997 roku. Biskup praski, misjonarz, główny patron Polski.

Syn księcia Libice: Sławnika i księżniczki słowiańskiej Strzeżysławy. Kształcił się w szkole przyklasztornej w Magdeburgu. W 981 roku przyjął w Pradze święcenia kapłańskie, od 983 roku biskup praski, następnie mnich w klasztorze św. Bonifacego i Aleksęgo w Rzymie. W 991 roku powrócił do Pragi wraz z grupą mnichów. Z powodu zbrojnego konfliktu między rodami Przemysłodów i Sławnikowiczów, musiał opuścić Pragę i w 995 roku osiadł w klasztorze na Awentynie. Tam spotkał cesarza Ottona III, na którym wywarł wielkie wrażenie. Pozyskał jego przyjaźń i zezwolenie na pracę misyjną wśród ludów pogańskich. Przygotowywał się do niej w Polsce, gdzie prawdopodobnie w 998 roku założył pierwszy klasztor benedyktyński, umiejscawiany w okolicy Międzyrzecza. Z jego osobą łączy się nazwę wsi międzyrzeckiej: św. Wojciech. Tradycja przypisuje mu autorstwo hymnu „Bogurodzica”.

W kwietniu 997 roku udał się do Prus, gdzie zginął śmiercią męczeńską. Męczeństwo św. Wojciecha stało się bardzo głośne w Europie. Cesarz Otton III wybudował dla upamiętnienia Świętego kościół: w Akwizgranie, w Pereum k. Rawenny i w Rzymie. Bolesław Chrobry sprowadził szczątki Świętego do Gniezna, które jako główny ośrodek kultu św. Wojciecha podniesiono do rangi siedziby metropolii kościelnej. Tam do grobu Świętego pielgrzymował w 1000 roku cesarz Otton III (tzw. Zjazd gnieźnieński).

Żywość św. Wojciecha stał się tematem wielu dzieł hagiograficznych. Jedno z nich (Vitaę sancti Adalberti) przypisuje się autorstwu św. Bonifacego (Brunonowi z Kwerfurtu), pierwszemu biskupowi opactwa międzyrzeckiego.

Bożena Grabowska

Garść wspomnień z okazji 50-tej rocznicy powstania Armii Krajowej

Nigdy nie opisywałam moich okupacyjnych przeżyć, nie ujawniałam swojej skromnej działalności przeciw okupantowi poza jednym wyjątkiem, kiedy to starałam się o zaliczenie mi do stażu pracy udziału w tajnym nauczaniu ośmiorga dzieci w małej wsi na skraju dawnego powiatu płockiego. Przyznając się do przynależności do AK groziło w każdej chwili w czasach „stalinowskich” aresztowaniem, czego doświadczył niejeden ze znajomych i krewnych, a ja po mrocznych, sierocych pięciu latach chciałam żyć, pracować, uczyć się, zrealizować nieśmiało, odpukiwane w nieheblowane drzewo marzenia o studiach, o rodzinie, o spokoju, a przede wszystkim o wolności.

Z okazji 50-tej rocznicy powstania Armii Krajowej, pod wpływem wspomnieniowych rozmów pragnę ożywić kilka zdarzeń, które w tamtych latach wydawały się codziennością, czymś najzwyczajniejszym.

Od września 1941 roku do wyzwolenia 17.I.1945 roku pracowałam przymusowo w majątku na terenie b. powiatu płockiego, administrowanym po wysiedleniu właścicieli przez Niemców. Pamiętam wydarzenie, jakie miało miejsce we wsi Strożęcín, a opisane w jednym z rozdziałów książki pt. „Między Marsm, a Ateną. (Vide rozdz. pt. „Na północ od Warszawy” autorstwa L. Krupińskiego). Mowa jest tam o zabiciu żandarma niemieckiego i ucieczce drugiego zranionego. Pamiętam jak dziś. Z okna dworku widziałam uciekające przez zarośnięte pola osoby, a domyślając się, że stało się coś groźnego modliłam się, by dopadli lasu przed ew. pogonią. Pogoni nie było, za to na podwórzu wpadł na koniu sołtys i zażądał ode mnie natychmiastowego zawiadomienia żandarmów w odległym o 3 km Raciążu opowiadając przy tym z przerażeniem o wydarzeniu. Jego gospodarstwo sąsiadowało z gospodarstwem rodziny Zglinickich, gdzie ukrywający się Akowcy w obronie własnej zabili Niemca i gdy drugi uciekł, oni wraz ze wszystkimi mieszkańcami również uciekli i ich właśnie widziałam przez okno.

Na szczęście Niemca-verwaltera nie było w domu, zasłoniłam się zatem zakazem wydany przez niego odnośnie korzystania pod jego nieobecność z telefonu. Była to nieprawda, ale ja myślałam o uciekających, o koniecznym czasie umożliwiających im pokonanie trasy jak najdalszej od miejsca zdarzenia. Zaproponowałam sołtysowi, by udał się do majątku Witkowo (około 6 km od nas), gdzie tamtejszy verwalter na pewno mu pomoże. Nazywał się Puschkel, pamiętam dokładnie i był gestapowcem. Tak się stało. Ale... właśnie.

W bardzo krótkim czasie zjawili się żandarmi z Raciąża, po nich kilka ciężarowych samochodów wypełnionych gestapowcami z Sierpca. Wzwały sołtys (bał się, rozumiem go) usprawiedliwił swój dojazd aż do Witkowa moją odmową. Dziś być może nie byłoby mnie wśród żywych, gdyby nie fakt, że „mój” Niemiec potwierdził moje zeznania odnośnie zakazu korzystania z telefonu umieszczonego w jego biurze. Tak więc bohaterskie wydarzenie w domu rodziny Zglinickich miało jeszcze swój drobny epizod. I jeszcze jedno: dopiero po ukazaniu się wspomnianej książki dowiedziałam się, że jednym z Akowców, którzy zabili Niemca, był mój cioteczny brat, Zdzisiek Żabowski.

Inne wydarzenie. Miałam pokój w dworze na poddaszu. Razem ze mną mie-

szkała Zosia, moja rówieśnica, pracująca w kuchni. Pokój znajdował się nad sypialnią verwaltera, zaś schody wiodące na poddasze, ciche w ciągu dnia, w nocy niemiłosiernie skrzypiały i trzeszczały budząc czasem nawet półgłuchą Niemkę. Tymczasem okoliczności zmuszały nas niejednokrotnie do pomocy, do wyjścia po mieduniek, do przyjęcia zdrożonego długim marszem lub też ukrycia na jakiś czas kogoś „Spalonego”. To ostatnie nie było najłatwiejsze. Pseudo-familiarne warunki naszego bytowania objęte były na co dzień różnorodnymi zakazami. Np. nie wolno nam było nigdy zamykać pokoju na klucz. Cóż było robić? Do historii przeszła nasza mała, jednodrzwiowa szafa. Najpierw przez tydzień ukrywał się w niej Władek (było to po aresztowaniu w Mystkowie Staszka i szczęśliwej po kilku godzinach ucieczce jeszcze przed przybyciem po niego gestapo), a potem, już w 1944 Krysia. O ile Władek był niewysoki, o tyle Krysia, Bozia nie poskąpiła wzrostu i przebywanie przez cały dzień w szafie, z kolanami pod brodą, kosztowało ją naprawdę wiele. Wydostała się wieczorem zeszywniała, obolała i myślę, że jeszcze dziś pamięta, z jaką rozkoszą kładła się na całą noc do jednego z naszych łóżek.

Zanim została zaprzysiężona do AK, miałam na swoich koncie drobne zrealizowane polecenia – przekazywałam informacje, słuchałam audycji radiowych notując i przekazując dalej najważniejsze zado mości, wysyłałam paczki do oflagów – wszystko to jednak były tylko drobne sprawy wobec działalności, pełnej bohaterstwa, innych.

I na zakończenie jeszcze jeden epizod. Było to przed wybuchem Powstania War-

szawskiego. Dostałam polecenie: trzeba użyć możliwie jak najwięcej biało-czerwonych opasek, a z worków plecaki i chlebaki według podanego wzoru. Materiał naturalnie zdobyć we własnym zakresie. No cóż, nie dysponowałam żadnym materiałem, nie pozostało więc nic innego, jak ukraść jedyną flagę niemiecką, wypruć z niej białe koło, odpruć z niego czarną, zniechęconą swastykę i szyć. Białe koło było podwójne, dwustronne, czerwonego płótna nadmiar i tak uszyłam kilkanaście opasek potrzebnych wyruszającym wkrótce do Warszawy. Z materiałem na plecaki i chlebaki było podobnie. W spichrzu znajdowało się sporo zupełnie nowych worków, a choć odpowiedziałna byłam za ich stan liczebny, nie wahałam się wcale. Zabrałam, ile było trzeba i kłując niemiłosiernie palce, przy ofiarnej pomocy Zosi uszyłam kilkanaście sztuk. Wszystkie zabrała grupa zmobilizowanych AK-owców wyruszających do Warszawy.

Przedstawiłam kilka bardzo drobnych okrucich z wielu okupacyjnych przeżyć. Nie uczyniłam nic wielkiego, nic nadzwyczajnego, takich, jak ja było wiele, do dziś może jeszcze anonimowych osób, myślę jednak, że warto zarejestrować i małe zdarzenia, bo miały one miejsce w jednym z najbardziej mrocznych rozdziałów naszej historii.

Coraz nas mniej. Ubywamy spośród żywych i po prostu żal, gdyby nie wyjaśniono wielu niejasnych jeszcze kart z lat okupacji.

H. G. pseud. „Mila”

Nr legit. 162

b. żołnierz Armii Krajowej
Okręgu Warszawa

Obw. AK Ciechanów-Płońsk

P.S. W mojej podmiędzyrzeckiej wsi jest nas dwoje b. żołnierzy AK. Ilu jest w Międzyrzeczu?

Horror w Laboratorium

Służba zdrowia boryka się z wieloma problemami, przede wszystkim finansowymi. Nie ominęły one również ZOZ w Międzyrzeczu. Dyrektor ZOZ pan **Kołodziejczak** apelował na łamach „Kuriera Międzyrzeckiego” o pomoc społeczną. Myślę jednak, że przydałaby się również krytyczna analiza pracy międzyrzeckich placówek służby zdrowia. Korzystając ostatnio z usług laboratorium analitycznego w naszym szpitalu, przeżyłam horror. Znając treść informacji, że „Laboratorium przyjmuje pacjentów od 7.20 do 8.30, tylko 30 osób”, przybyłam na miejsce znacznie wcześniej. Już na schodach ujrzałam kłębiący się tłum. Wszyscy stali posłusznie czekając na rozpoczęcie wydawania numerków. Trudno było stwierdzić czy załapie się do wybranej trzydziestki, gdyż w zaduchu małego przedsionka tłoczyli się bezładnie ci, którzy przyszli pierwszy, pewnie już o 6.00. Wreszcie dotarłam do okienka i wyciągnęłam rękę po mały, brudny kartonik. Z rejestracyjnej otchłani usłyszałam jednak, że na badanie meczu nie trzeba się rejestrować (a o tym informacji ani słowa).

Nie wiem jakich wielkich nakładów finansowych potrzeba do stworzenia warunków, w których pacjent korzystający z usług laboratorium, mógłby zachować godność osobistą i nie czuć się jak mikrob. Myślę, że w szpitalu znalazłoby się 30 krzeseł (dla 30 wybranych), na których po zdjęciu okryć (konieczne wieszaki) mogliby spokojnie

czekać na swoją kolejkę trzymając w dłoniach czysty, estetyczny numerok. Panie Dyrektorko czy w Międzyrzeczu jest to niemożliwe? Do redakcji „Kuriera” docierają również informacje, że źle się dzieje w poradni stomatologicznej. Podobno o godzinie 7.00 nie ma już numerków? Czy każdy, kto przyjdzie później odpowiadając pani Rejestratorce na pytanie: „czy z bólem?” musi łamać przykazanie zalecające prawdomówność?

Anna Kuźmińska

I Turniej Ziem Zachodnich – „Siła w ręce”

Studio Kulturyścizno - Rekreacyjne „Imperium” (p.p. J. Madziar i S. Kaczmarek) organizuje w dniu 26.04.1992 r. o godz. 15.00 w sali kina „Swit” turniej w siłowni na rękę. Atrakcją imprezy będą m.in.:

- ☐ pokazy mistrza świata w kulturystyce M. Daszkiewicz, a
 - ☐ występ mistrza Europy (1987 rok) w karate kyokushinkai W. Roja,
 - ☐ pokaz sekcji karate „Imperium”.
- Impreza będzie rozgrywana w wersji otwartej dla wszystkich (open), systemem pucharowym (do 2 zwycięstw). Na zwycięzców czekają cenne nagrody!
- Zgłoszenia do imprezy (pisemne lub osobiste) organizatorzy przyjmują do dnia 15.04.1992 r.

Z GWINTA

MŁODZI — MŁODYM

Jak żyć?

Z „Pamiętnika maratończyka“

Zdarza się nam wszystkim obserwować ludzi, których sposób bytowania odmienny jest od naszego, wyobrażanego jako określony stereotyp przez nas przyjmowany i stosowany. W takiej sytuacji zwykle się o takich „odmieńcach” mawia: „A cóż to za ludzie. Jak oni mogą tak żyć?”. W wypowiedziach takich wyzuwalna jest wywołana subiektywną oceną dezaprobata, często przeradzająca się w niechęć, żeby nie mówić wstręt. „Czy nie mogą tak jak ludzie, zwyczajnie?” — myślimy dalej. Przyrzynamy się tej, myślę nie do końca przemyślanej wypowiedzi. Po pierwsze: nieswiadomie sprowadzamy obiekt obserwowany do rangi... podludzi — może nie dosłownie, ale jest to niepodważalny objaw stawiania się ponad; po drugie: czy każąc obiektowi żyć „po naszemu” umiemy ocenić wartość własnej egzystencji? Zapytać siebie: „A to moje życie — jakie jest? Patrząc na Indian amazońskich: chodzących nago, przypinających sobie „w różnych miejscach” kolorowe pióra i jedzących dżdżownicę w stanie surowym, bezpośrednio po wydłubaniu ich z ziemi powiemy, że to dzikusy (wiadomo jak TACY żyją), ale przecież oni mają również swoje zapatrywania na nas i to bardzo ciekawe: „Po co ci brzydki, bladzi ludzie wkładają stopy w skórzane worki, skoro to przeszkadza w chodzeniu. Po co do połowia używają grzmiących kijów, skoro dmuchawa da taki sam efekt, nie robiąc huk, który budzi cały las. Dlaczego wycinają nasz dom — drzewa, zabijając tym samym siebie i nas” — można by pisać w nieskończoność i to obustronnie, a chodzi tylko o to by pokazać jak wszystko co spostrzegamy jest subiektywne, a co za tym idzie także są nasze oceny. Nauczmy się również patrzeć na siebie przez innych, tak jak patrzymy na innych poprzez siebie. Należy starać się unikać (nieestety nieuniknionej) stronniczości i walczyć z nią, pamiętając jednak, że odpowiadając na zawarte w temacie pytanie będziemy (mimo wysiłków) skazani pod tym względem na druzgocącą porażkę. Tyle tytułem wstępu.

Teraz należałoby dać przykłady stereotypowych sposobów patrzenia na życie — przeciwstawić je sobie, porównać i swój wybrać. Oraz taki będzie jednak tylko wyinkiem tematu-morza, a więc aby wyróżnić z sytuacji i nie zostać posądzonym o skrajny subiektywizm opiszę swój biotyczny szablon i kropka. Przedstawię zatem „menu własnych zachowań” przeciwstawione, a raczej skonfrontowane z „książką kucharską reakcji prawidłowych”.

Od dzieciństwa rodzice — nauczyciele uczyli mnie jak żyć, albowiem „życie to bestia cwana” i uczyć się jej musimy. U-

czyli mnie więc (ty również) obserwować, selekcjonować, przetwarzać, wyciągać wniośki, reagować na bodźce naszego pięknego świata. Z czasem stałem się duży, bo tego pragnęłem (ty także?) i jako duży, dźwigając coraz większy bagaż doświadczeń nauczyłem się samodzielnie przetwarzać mój dom i oceniać go, by potem żyć jak trzeba (A ty?). Będąc więc mądrzejszym (a może głupszym, bo ze wzrostem wiedzy wzrasta) u mnie, a u Ciebie? (ilość pytań) — umiałem skonfrontować swą wcześnie mi do głowy przez nauczycieli wiedzę z wiedzą nabytą samodzielnie.

I tu nastąpił dylemat. Okazało się, że moje własne spostrzeżenia różnią się od tych starych (woleń nowe) w sposób radykalny. Pomyślałem sobie, że idę z duchem czasu i postępu odnawiając politurę światopoglądowej płaszczyzny — zastanowiło mnie jednak coś zaiste dziwnego i niepokojącego. Otóż moi dotychczasowi guru przewidzieli taki stan rzeczy i to nim zdążyłem go sobie uświadomić. Cóż to miało znaczyć? Okazało się, że na światopogląd każdego człowieka wpływ mają trzy okresy: dziecko dostrzega kolory oraz kształty; młodzien (jak ja) obraz ma rozmazany bowiem usilnie stara się kolory z kształtami połączyć, lecz kiedy uzyska kwadrat, zatracca jego kolor, lub gdy rozpozna zieleń zapomni jej konturów; dorośli natomiast (nauczyciele) łączą wszystkie te czynniki perfekcyjnie (patrz przecież przez okulary doświadczenia). Stałem się mądrzejszy.

Ha! — pomyślałem sobie — teraz przechodzę fazę młodzieńczego buntu, salatkę reakcji, fali poznania i nauki skąpanej w szampanie dekodencji, by potem się ustakować. Tak musiało być. W niedługim czasie spokój mego umysłu zdominowany został strachem jaki zakwitł we mnie bujnym chwastem. Jakże to? Podobam się sobie takim jakim jestem — nie chcę się zmieniać w zramolaty „wapniaków” (wybaczcie mi, ale wiem, że do was dołączę więc mi wolno), zdziesiątych ludziów goniących za wygodą i „świętym spokojem”. Strach mój narastał (czy mnie rozumiesz?) i broniłem się (a może jeszcze bronie) na różne sposoby. Postanowiłem poznać (czy też to przechodziłeś?) jak to z nami — ludźmi jest: naukowo (dość nieapetycznie) i duchowo (ciekawe ale...).

I tu mój zapęd samopoznawczy utknął w miejscu, objany ze wszech stron sprzecznościami. Dowiedziawszy się bowiem wiele ciekawych i pięknych rzeczy, uznałem je niemożliwymi i uwierzyłem nie zechciałem. Byłem twardy i wytrwały — sięgnąłem po kolejne źródła wiedzy transcendentalnej dbając o ich wiarygodność. To było potwór

ne — dwie największe religie świata choć idące tą samą ścieżką to sprzeczne w każdym calu. Wziąłem się na sposób: książki kucharskie mogą być różne i różnie smakować potrawy, ale każdą przecież można się najeść — teoretycznie. Postanowiłem spróbować każdej z nich i albo jadać mięso, albo być jaroszem. Przyznaję, z góry nie wierzyłem, że się najem, ale ludzie dookoła mnie właśnie tak się stołują i to już od dobrych kilku tysięcy lat. Dlaczego nie miałbym choć skosztować. Szok, który po owej degustacji nastąpił załamał mnie. Nic mi nie smakowało, ale nie tylko. Rozzejrzałem się po stołówce i oto co spostrzegłem: na pozór te same dania mych współbiedniaków, różniły się od mego wielce, to dodatkami, to sposobem gotowania, czy wszelkimi innymi tajnikami gastronomii. Czym prędzej zwertowałem raz jeszcze swe podręczniki i to oni, a nie ja fałszywie swą duchową zupę przygotowali. W pierwszej chwili, zwiędziony naiwną nadzieją jadłem dalej zupę, choć wątpiąc już czy się nasyce. Nie wytrzymałem długo, bo coś mnie od środka wierciło: „Dlaczego to jesz, może to trucizna”. Zbadałem rzecz do końca. Dotarłem do „niebieskiego kuchcika” i tu autoryzowanej opinii zasięgnąłem. Ależ byłem głupi — zupa była najwspanialszą, ba, jedyną jadalną. Jadłem dalej, lecz z coraz mniejszym apetytem. Nie umiałem się nią najeść i basta! Zrezygnowałem. Ależ byłem mądry — pomyślałem, kiedy przekonałem się, że owi kucharze niebiescy z hotelu PARADISE sami jedzą drugie dania od swej cienkiej zupki strącić!

Oj, jakież stałem się mądry. A jaki głupi! Nie wiedziałem już jak żyć i co robić. Byłem skołowany, nie wiedziałem do kogo się udać po radę, a do głowy głupstwa mi przychodziły. Byłem sam. Wokół mnie fałsz i brak zrozumienia, nauczyciele autorytetem już dla mnie nie byli — zdany więc na siebie samego podjąłem pataczkę i trwam w swym maratońskim biegu do dziś, bez pewności jutra, nie wiedząc co czeka mnie na mecie (odwieczne pytanie). Robię tak, bo jestem młody i kolory przesłaniają mi kształty — uważam, że życie moje jest jedno, jedyne, że się skończy i nie będzie już nic. Cóż mi więc szkodzi przeżyć przygodę, zabawić się samym sobą? Jeżeli jestem wieczny, a więc jeżeli się myślę to i tak wyjdzie na moje — czymże jest kilkadziesiąt straconych lat wobec nieskończoności — nieprawdaż?

Biegne zatem dalej starając się odpowiedzieć po co? Kiedy już się tego dowiem odpowiem sobie jak? Jak żyć? — choć nikt na to nie odpowie, bo życia trzeba się uczyć do śmierci, a każdy robi to indywidualnie, jednostkowo i sam musi sobie odpowiedzieć.

Biegne więc dalej bo choć „woda życia nie istnieje, zawsze jednak warto po nią iść”.

Marek Nawrocki
Zespół Szkół Rolniczych
w Bobowicku

Być piękną

Która dziewczyna nie pragnie być piękną? Wiele z nich cierpi z powodu zbyt długiego nosa, odstających uszu, itd. itd. Nie każda jednak zdobywa się na odwagę przeprowadzenia korekty swojej urody.

Udało mi się dotrzeć do czterech młodych międzyrzeczanek, które postanowiły być piękniejsze. Niestety, jedna z nich odmówiła rozmowy na ten temat i nie można się jej dowiedzieć. W środowisku małomiasteczkowym trudno zachować anonimowość, a poza tym trzeba mieć odwagę psychiczną, aby przyznać się, że piękny nos jest dziełem chirurga. Pozostałe trzy dziewczyny nie wstydziły się o tym rozmawiać. Wszystkie stwierdziły, że po zabiegach upiększających czują się innymi osobami.

Długo zwlekałam z podjęciem takiej decyzji – wspomina **Kasia**. Po pierwsze zbierałam pieniądze na zabieg i pobyt w Warszawie. Nie wyobrażałam sobie powrotu do Międzyrzecza z gipsem na nosie i przepaską na uszach. Musiałam więc przedłużyć swój pobyt w stolicy. Niestety, nie było to tanie, miałam przecież wykonywane dwa zabiegi: korektę nosa i korektę uszu. Do Warszawy pojechałam w tajemnicy przed rodzicami. Na pewno nie pochwaliliby mojej decyzji. Po moim powrocie do domu byli zaskoczeni ale i zadowoleni z mojego wyglądu, chociaż ja uważam, że mój nos mógłby być jeszcze ładniejszy.

Moji rodzice wiedzieli o tym, że zbieram pieniądze na operację nosa – opowiada **Ania**. – Nie stawiali mi jednak żadnych przeszkód. Wiedzieli, że tylko operacja wyleczy mnie z kompleksu zbyt długiego nosa, nie pasującego do mojej szczupłej buzi. Dziwię się tym rodzicom, którzy utrudniają swoim dzieciom wykonanie zabiegu upiększającego. Zazdrościłam niektórym dziewczynom, że na zabieg przychodzili z matkami.

Monika opowiada w szczegółach o zabiegu zmniejszenia odstających uszu. – Mój chłopak dziwił się, dlaczego zdecydowałam się na zabieg – dodaje. Uważał, że trochę wydziwiam. Zrozumiał, kiedy zobaczył efekt.

Moje rozmówczynie chętnie dzielą się przeżyciami związanymi z samym przebiegiem zabiegów. Wskazują też spółdzielnię lekarską, w której zmieniono im oblicza. Jak twierdzą już kilka osób, korzystając z ich doświadczeń, zdecydowało się na przeprowadzenie upiększających zabiegów.

Będąc w Warszawie udałam się z ciekawości pod wskazany adres. W poczekalni znajdowali się zarówno oczekujący już na zabieg oraz pacjenci, którzy po raz pierwszy przyjechali na konsultację. Ze zdziwieniem stwierdziłam, że wśród czekających około 40 proc. stanowili przedstawiciele płci męskiej. Panowie najczęściej cierpieli z powodu krzywych nosów, odstających uszu, jeden koniecznie chciał poszerzyć sobie górną wargę. Panie, w większości, przyszły do spółdzielni z nadzieją poprawienia kształtu nosa, zlikwidowania odstających uszu i usunięcia zmarszczek.

Odrębną grupę stanowili pacjenci, którzy przyszli na zdjęcie opatrunku – szczęśliwi, że już jest po wszystkim, ale zaniepokojeni jak będą wyglądali za kilkanaście minut. Była również kobieta, która już kiedyś robiła operację nosa, niestety, wyglądała okropnie. Zabiegu dokonał prawdopodobnie nie specjalista. Liczyła ona na to, że następna operacja, przeprowadzona przez właściwego lekarza, poprawi jej wygląd.

Proponuję więc, aby przed podjęciem decyzji o poddaniu się operacji plastycznej zastanowić się nad tym co i u kogo chcemy upiększać.

Imiona dziewczyn zostały zmienione.

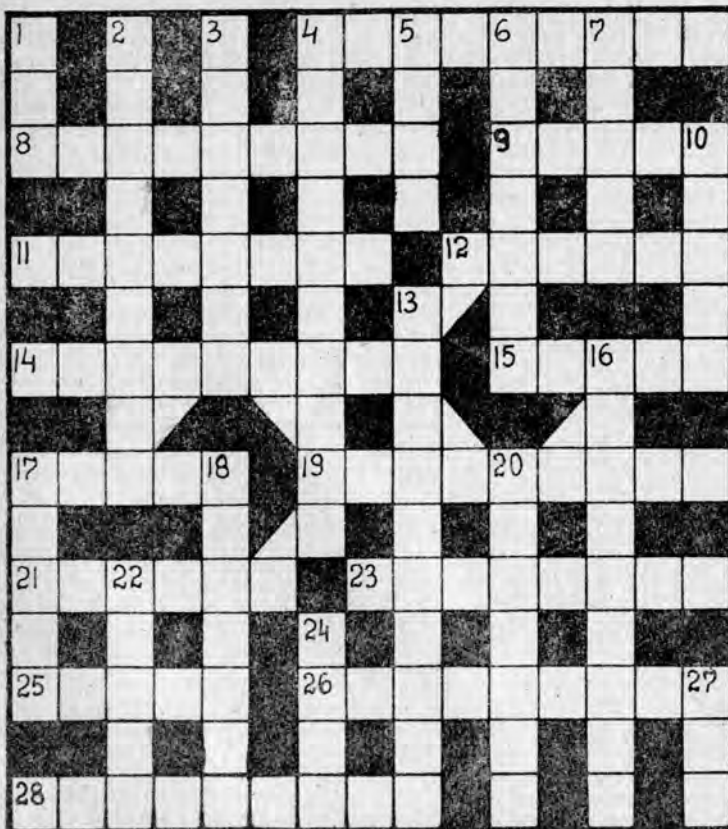
Elżbieta Błaszczak

Debiuty literackie

MYŚLI

*Kielkujące w głowach
wielkich filozofów
Nieujeżdżone
Rozbrykane wierzchowce
Kopytami wystukające
Swoje racje
Stado ptaków
ginące w obłokach marzeń
Czasem uporządkowane
jak szeregi żołnierzy
To znów ciężkie
nieodgadnione
tajemnicami losu
Niekiedy
jak krople deszczu
płynące
po łzawych szybach
ludzkich wypaczeń...*

MARTA KLIMCZUK



KRZYŻÓWKA

Znaczenie wyrazów poziomo:

4) łańcuch górski w Indiach; 8) najważniejsze święto chrześcijańskie; 9) wpisana do uczniowskiego dzienniczka; 11) opera Verdiego; 12) płaska listwa metalowa; 14) rebeliant; 15) suche ciasto z orzechów i migdałów; 17) stan podniecenia; 19) miejscowość pomiędzy Międzyrzeczem a Świebodzinem; 21) osoba wymieniona na wekslu; 23) kolekcjoner; 25) kolejny szczebel w karierze; 26) wchodzi w skład wielu białek roślinnych i zwierzęcych; 28) np. Długosz.

Znaczenie wyrazów pionowo:

1) faza księżycy; 2) stamtąd świeże pieczywo; 3) glazura; 4) obchodzi imieniny 18 lutego; 5) rakieta; 6) orzeźwiający napój z białego wina; 7) ewolucja narciarska; 10) ozdoba architektoniczna; 13) duży chrząszcz afrykański; 16) ryba z rodziny lososiowatych; 17) używana na pieluszki; 18) polski lotnik walczący w Anglii; 20) związki chemiczne powstające w wyniku działania alkoholu na aldehydy; 22) pisarz brazylijski; 24) w parze z nitką; 27) irański pan.

Opracował: Mz-Lew

Wśród czytelników, którzy do dnia 27 kwietnia br. przesyłać prawidłowe rozwiązania zostaną rozlosowane nagrody niespodzianki.

SPORT

SPORT

SPORT

SPORT

SPORT

SPORT

Siatkarze „Orla” zakończyli II-ligowe boje plasując się ostatecznie na 9 (spadkowym) miejscu. Bilans siatkarskiego sezonu to 6 zwycięstw, 30 porażek, 31 zdobytych setów i 95 straconych. Okazało się jednak, że w tym składzie kadrowym, bez praktycznie żadnych przygotowań przed ligą, z tym reżimem treningowym – utrzymanie się na tym szczeblu rozgrywek okazało się zadaniem zbyt trudnym do zrealizowania. Obiektywnie trzeba jednak stwierdzić, że forma naszych siatkarzy była zdecydowanie wyższa w końcówce rozgrywek ligowych. W rundzie rewanżowej zanotowali 5 zwycięstw, przy 1 zwycięstwie w I rundzie. Dwa swobodne zwycięstwa z „Auto Tabo” Wieluń 3:0 i 3:1 były raczej „planowane” i faktycznie były odzwierciedleniem poziomu obu drużyn. W meczach wyjazdowych z „Bzurą” Ozorków niewiele brakowało aby w meczu niedzielnym doszło do dużej sensacji. Już w sobotnim meczu przegranym 0:3 siatkarze „Orla” stawili duży opór renomowanym przeciwnikom (5 zawodników b. „Wifamy” i „Resursy” Łódź) przegrywając 2 sety do 14 i 13 punktów. W niedzielnym meczu rewanżowym „Orzeł” prowadził już 2:0, by po 2 godzinnym meczu przegrać 2:3. O meczach ze „Stalą” w Grudziądzu nie można powiedzieć wiele dobrego. Przegrane 0:3 i 1:3 po bezbarwnej postawie naszych siatkarzy i dziwnej opatii na parkiecie. Być może było to spowodowane perspektywą siatkarskiego maratonu jaki się wtedy rozpoczął dla naszych zawodników. 29.02. i 1.03. – mecze w Grudziądzu, 3 i 4.03. mecze ze „Stilonem” (przełożone decyzją PZPS), 5.03. – turniej w Sulęcinie z okazji oddania do użytku nowej (pięk-

nej!) hali sportowej, 7 i 8.03. – mecze z AZS AWF Warszawa. Reasumując – 7 meczów w ciągu 9 dni! Mecze ze „Stilonem” zakończyły się gładkimi zwycięstwami gości 3:0 i 3:0, co zresztą było łatwe do przewidzenia. Na turnieju w Sulęcinie siatkarze „Orla” wygrali 3:1 z „Olimpią” Sulęcina po dobrej grze, natomiast w drugim meczu tego turnieju „Stilon” gładko zwyciężył I-ligową „Stal Stocznia” Szczecin 3:0 (15:6, 15:4, 15:3), w ciągu 55 minut. Nasi siatkarze mieli tylko te „satisfakcje”, że w rozegranym dzień wcześniej meczu ligowym stawili „Stilonowi” większy opór, przez grywając po 65 minutach gry i zdobywając 19 małych punktów. Jest w tym oczywiście trochę przekory, gdyż tego rodzaju porównania są częstokroć bardzo złudne a wniosek mylący, tym nie mniej tak wyglądają nagie fakty. Wracając do ligi musimy jednoznacznie stwierdzić, że w meczach z AZS AWF Warszawa nasi siatkarze zagrali wreszcie z dużym zębem, na dobrym ligowym poziomie i zdecydowanie zwyciężyli 3:1 i 3:0. Aż się wierzyc nie chciało, że gra 5-ty zespół z 9-ty. Sympatyczny student z Bielan też nie mogli się z tym faktem pogodzić, przekonani że przyjechali do beniaminka zaliczyć 2 gładkie zwycięstwa. Z drugiej strony tradycje siatkówki AZS AWF są tak oczywiste i znane (26-krotny mistrz Polski!), że nie „uchodziło” przegrać w małym Międzyrzeczu. Znalazło to „ujście” po sobotnim meczu kiedy goście z Warszawy zaczęli narzekać na słabe oświetlenie hali, szarą piłkę, wreszcie na wydanie przez sędziów kilku werdyktów nie po ich myśli. Większość ich zastrzeżeń jako żywo przywodziła na myśl przysłowie – „złej baletnicy przeskoczą rąbek u spódnicy”, w przypadku jednak piłki mieli słuszność – piłka meczowa musi być zredycowana biała. Dlatego też w meczu rewanżowym dzięki uprzejmości p. R. Richtera z Sulęcina (sędzia liniowy) mecz został rozegrany taką właśnie piłką i wynik brzmiał... 3:0 dla gospodarzy. Tym razem już komentarzy ze strony gości nie było. Gwoli wyjaśnienia, siatkarze „Orla” posiadają kilkanaście ligowych piłek „Gala”. Wszystkie jednak były używane w czasie treningów, a że wojskowa hala sportowa do najczystszych nie należy, to skutek jest taki, że piłki... poszarzały. Zeby sytuacja była jasna – nie jest to żaden wytek pod adresem dowództwa jednostki. Po prostu specyfika tej hali – jej stara infrastruktura, duża ilość różnych grup sportowców tam ćwiczących, kibice wchodzący w obuwie – wszystko to powoduje, że utrzymanie właściwej czystości jest wręcz niemożliwe.

Na marginesie akcentu sulęcińskiego związanego ze wspomnianą piłką należy ten fakt odnotować jako bardzo sympatyczny gest ze strony „Olimpii” Sulęcina, jeśli się zwąży, że „Orzeł” jest winien „Olimpii” 5 piłek „Gala” od... 2,5 roku. Sprawa ta jednak zostanie w najbliższym czasie załatwiona definitywnie. Ostatnia kolejka ligowa siatkarzy to wyjazd do „Polamu” Piła, który swe mecze ligowe rozgrywa w oddalonym o 40 km Wyrzysku. Dzięki uprzejmości, ofiarności, sportowej pasji dyrektora tamtejszego OSiR-u p. Leszka Peplińskiego mogli siatkarze „Polamu” ukończyć II-ligowe rozgrywki! Krótko mówiąc w rundzie rewanżowej wziął on na siebie całkowicie ciężar finansowy utrzymania tej drużyny do końca rozgrywek. Drużyna – która zajmuje 3 miejsce w tabeli! Jeszcze jeden przykład zgrabnych skutków recesji gospodarczej w sporcie. „Polam” jest ZKS-

em (zakładowym klubem sportowym) i w czasach prosperity dyrektor zakładu (z regulą prezes klubu) jednym podpisem zabezpieczał, rozstrzygał wszelkie problemy finansowe takiego klubu. Okazuje się jednak, że w obecnych czasach takim klubom jest najciężej. Pan Pepliński przyjął siatkarzy „Orla” bardzo gościnnie i życzliwie w swoim obiekcie, natomiast siatkarze „Polamu” już takiej „gościnności” nie przejawiali zwyciężając „Orla” 3:1 i 3:0. W sobotnim meczu niewiele brakowało a doszłoby do tie-breaku, który jest zawsze loterią. Generalnie trzeba stwierdzić, że w Wyrzysku nasi siatkarze zagrali dobre mecze i korzystnie zaprezentowali się tamtejszej publiczności.

Nie mogę oprzeć się pewnej refleksji dotyczącej obiektów sportowych, na których siatkarze „Orla” rozgrywali ostatnio swe mecze. Kompleks sportowy w Wyrzysku (5-tysięczne miasteczko!) może wzbudzić tylko uczucie podziwu i zazdrości. Hala sportowa, stadion, hotel, restauracja, kawiarnia – wszystko w jednym miejscu, bardzo funkcjonalnie ze sobą połączone. Wspomniałem już o nowym obiekcie w Sulęcinie – jest to piękna nowoczesna hala (40m x 20m) z widownią, hotelikiem, kawiarnią, sauną, siłownią, salą ćwiczeń rekreacyjnych, gabinetem lekarskim – krótko mówiąc obiekt o standardzie... dla Międzyrzecza długo nieosiągalnym (a kto wie czy... w ogóle?). I pomyśleć, że obiekt w Wyrzysku został oddany do użytku w 1990 roku, w Sulęcinie w br. Gdy jeszcze dodam, że piękne hale sportowe (nie żadne małe salki do gimnastyki szwedzkiej, gdzie linie wyznaczające koniec boiska siatkarskiego są w połowie na parkiecie i... ścianie) posiadają tak „duże” aglomeracje naszego województwa jak – Smogóry, Krzeszów, Peczycze, Dębno, że kryta pływalnia ma Myślubórz – to tylko ręce opadają, gdy się to zestawia z bazą sportową Międzyrzecza. Tylko, że do zrealizowania czegoś takiego trzeba dużo uporczywości. Widać jak na dłoni, że poprzednim władzom naszego miasta w zakresie infrastruktury, bazy sportowej tego wyraźnie brakowało. Ale może obecni pokażą, że nie jest im obce przysłowie – „lepiej późno niż wcale”. Oby!

Tak więc siatkarze „Orla” pożegnali się z honorem z II ligą i przerwa w rozgrywkach do jesieni. Ale już niedługo się okaże czy będą grać w klasie makroregionalnej wielkopolskiej, czy w... II lidze. Pisałem już o tym w poprzednim numerze, że istnieje możliwość dokoptowania zespołu z 9-go miejsca w przypadku wycofania się jakiegoś zespołu z II ligi. Ale na razie jest to sprawa przyszłości i spekulacji, natomiast status faktyczny siatkarzy na dzień dzisiejszy to liga makroregionalna wielkopolska. Dla zarządu „Orla” aktualnie priorytetową sprawą w siatkówce jest podjęcie działań organizacyjnych w zakresie utworzenia, stworzenia warunków i zgłoszenia do rozgrywek makroregionalnej wielkopolskiej zespołu juniorów młodszych (rocznik 1976 i 1977). Tutaj działania muszą być podjęte już w ciągu najbliższych 2 miesięcy, żeby od jesieni tego roku móc się pasjonować rywalizacją młodych „Orlików” z rówieśnikami z „Stali Stocznia”, „Znicza” Gorzów, „Polamu” Piła i innymi. Jest to najbliższe i najważniejsze zadanie sekcji siatkówki „Orla”. W najbliższym czasie zarząd „Orla” szczegółowo przeanalizuje sezon siatkarski 91/92

(dokończenie na str. 16)

ORZEŁ - KLUBEM MIEJSKIM?

Jak już informowałem w poprzednim numerze „Kuriera” 30.01.92 r. odbyło się walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze MLKS „Orzeł”. Wybrano nowy zarząd, który został zobowiązany uchwałą walnego zebrania do podjęcia działań mających na celu zmianę statusu klubu z międzyzakładowego, ludowego na klub miejski, a tym samym oparcie chociaż części swego budżetu na finansach samorządu miejskiego. Pierwsze działania w tym zakresie zostały poczynione, w przypadku pozytywnego sfinalizowania tej kwestii – czytelników „Kuriera” niechybnie o tym poinformujemy. W hierarchii zadań jakie stają przed nowym zarządem na czoło wybijają się kwestia szkolenia młodzieży, zarówno w piłce nożnej jak i piłce siatkowej (w tenisie jest sama młodzież), oraz zgłoszenia w nowym sezonie drużyn juniorskich w tych dyscyplinach do rozgrywek. Ważną sprawą będzie również dolożenie optymalnych starań mających na celu utrzymanie zespołu piłkarskiego seniorów w klasie makroregionalnej, ale nie mniej ważne będzie jednocześnie rozpoczęcie systematycznej i zorganizowanej pracy szkoleniowej z najmłodszymi adeptami futbolu. Zarząd „Orla” poczyni pewne działania w porozumieniu z OSiR-em mające na celu podniesienie elementarnego standardu stadionu (lawki). Sprawa jednak najbardziej aktualną jest sprawa skomunalizowania „Orla”, ale to nie zależy tylko od zarządu klubu.

Tadeusz Wolniewicz

SPORT, SPORT...

(dokończenie ze str. 15)

pod każdym względem, m.in. finansowym – co jest zresztą zadaniem podstawowym. Szacunkowo wstępnie można określić koszt gry w II lidze na około 110–120 mln złotych. Dla porównania chciałbym podać jak się te sprawy przedstawiały w sezonie poprzednim 90/91, gdy siatkówka „Orla” była pod opieką stowarzyszenia „Volleyball”. Przy okazji chciałbym usatysfakcjonować wszystkich, którzy wspierali finansowo „Volleyball” w sezonie 90/91, co zaowocowało awansem do II ligi.

Wpływy „Volleyballu”

I. Wpłaty od instytucji, osób fizycznych – 42.200.000 zł.

WFS Gorzów – 10 mln, Spółka „Szwagier” – 7 mln, PRINZ – 3,5 mln, Zb. Antkowiak – 3 mln, „Domos” – 3 mln, PRIM – 2 mln, PST – 1,5 mln, Restauracja „Piastowska” – 1,5 mln, J. Matuszczyk – 1,4 mln, PPBet. – 1 mln, PSS Jedność – 1 mln, „Instalko” – 1 mln, PPHU „Delta” – 1 mln, „Sirgoz” – 850.000, „Confex” – 800.000, „Ekspol” – 500.000, W. Czymbor – 500.000, PPHU „Jumar” – 500.000, Sklep Elektrochemiczny (Os. Centrum) – 500.000, „Le-kist” – 500.000, W. Niewiadomski – 300.000, K. Krupowicz – 200.000, J. Kurek – 200.000, K. Judek – 200.000, „Kamo” (Zółwin) – 200.000, D. Szymański – 50.000 zł.

II. Wpływy za bilety – 9.170.000

III. Oplaty członkowskie (53 osoby) – 1.060.000

IV. Dochód z loterii Łącznie – 826.000 – 53.256.000

Wydatki „Volleyballu”

1. Koszt ligi (hotele, wyżywienie)	– 5.248.358
2. Transport (liga)	– 1.831.000
3. Sędziowie (liga)	– 2.302.040
4. Turniej w Berlinie (wizy, transport)	– 4.100.000
5. Turniej Wyzwolenia	– 5.571.960
a) sędziowie	1.704.800
b) druk programu	1.895.100
c) wyżywienie zawodników, upominki	1.972.060
6. Turniej półfinałowy Międzyrzecz	– 3.105.800
a) sędziowie	1.605.800
b) druk programu	1.500.000
7. Turniej finałowy Bolesławiec	– 5.625.000
a) wyżywienie	3.302.000
b) hotel	2.000.000
c) transport	323.000
8. Zakup 10 piłek	– 1.500.000
9. Place trenera	– 2.400.000
10. Zwroty za dojazdy (8 zawodników)	– 5.489.000
11. Zwrot za utracone zarobki (zawodników)	– 15.670.000
12. Transfer zawodnika z „Chelmea” Wałbrzych	– 5.000.000
13. Inne (tablica elektroniczna, premia dla zawodników, obuwie dla zawodników, rozmowy telefoniczne, usługi transportowe itp.)	– 11.700.000
R a z e m	– 69.543.158

Widać więc jak na dłoni, że wydatki są o ponad 16 mln wyższe od wpływów. Wy tłumaczenie jest bardzo prozaiczne. Otóż 2 członków „Volleyballu” widząc siatkówkę międzyrzeczką w sytuacji „podbramkowej” wyjęło swoje prywatne pieniądze z kieszeni i wyłożyło brakujące wówczas kwoty, natomiast kategorycznie zastrzegali sobie anonimowość. Na koniec sek-

wencji siatkarskiej chcą tylko dodać, że w następnym numerze „Kuriera” postaram się tak samo dokładnie usatysfakcjonować tych wszystkich, którzy wspierali międzyrzeczką siatkówkę w sezonie 91/92. Jeżeli w wykazie instytucji i osób został ktośkolwiek pominięty proszę o pisemny kontakt na adres redakcji, bądź klubu sportowego „Orzeł” ul. Sportowa 2.

Kwiecień, a więc sezon piłkarski w pełni. Z uwagi na długi cykl produkcyjny naszego „Kuriera” (2–3 tygodnie) w dniu oddawania materiałów do druku (23.03.) mogę tylko napisać o 3 kolejkach ligowych piłkarzy „Orla”. W premierze wiosennej zawiązał do Międzyrzecza rewelacyjny lider grupy – „Polonia” Chodzież. Mecz miał bardzo zacięty i emocjonujący przebieg. Szybkie prowadzenie „Orla” (3 min. – Gorgiel), po kwadransie zmiana nastrojów – 2 bramki „Polonii” (w ciągu 3 minut!) i goście dyktują swe warunki. Ładna akcja Bandury z Pawłowskim zakończona celnym strzałem tego ostatniego i obydwie zespoły schodzą do szatni na przerwę, a mecz zaczyna się od początku. Po przerwie o. kres wyrównanej gry, po którym następuje efektowny rajd S. Zielińskiego lewym skrzydłem, celne dośrodkowanie i Bandura głową dopełnia formalności. 3:2 i nadzieja na pierwsze zwycięstwo w rundzie i to od razu nad liderem. Okazało się jednak, że „Polonia” to zespół z charakterem, nie załamali się i wykorzystując niezdecydowanie bloku defensywnego „Orla” zdobył wyrównującą bramkę. Wynik 3:3 i rozgorzały emocje wśród piłkarskich kibiców. Jedni uważają, że szkoda straconego punktu, inni że ceny punkt zostały zdobyte (bo na liderze). Mecz był emocjonujący (choć z poziomem różnie bywało) i każda z drużyn go mogła przegrać lub wygrać, a wyszedł... wynik remisowy. W drugim meczu ze „Zjednoczonymi” w Przytocznej tak dobrze dysponowanego „Orla” (w meczu wyjazdowym) osobiście już dawno nie widziałem. Wynik 6:1 mówi zresztą wszystko. Przy odrobinie koncentracji naszych piłkarzy (nie wykorzystany rzut karny, kilka zmarowanych wymienionych sytuacji podbramkowych) mecz ten mógł się zakończyć dla ambitnych gospodarzy wynikiem dwucyfrowym. Wydaje się, że „Zjednoczeni” już chyba pogodzili się ze spadkiem do klasy okręgowej i „proporcjonalnie” do tego przepracowali okres zimowy, jak również chyba zmniejszyła się motywacja zawodników do reżimu treningowego. Inna sprawa, że patrząc kadrowo to nie są to „Zjednoczeni” sprzed 2–3 lat. Z tamtego składu pozostało 4–5 zawodników. To tak tytułem refleksji, żeby piłkarze „Orla” nie uwierzyli zbyt szybko, że są aż tak dobrzy.

W trzeciej kolejce ligowej wiosny gościem „Orla” były rezerwy I-ligowej „Olimpii” Poznań. Poznaniacy korzystając z przerwy w rozgrywkach I-ligowych przywieźli do Międzyrzecza 7 zawodników z szerokiego składu ekstraklasy i postawili wysokie wymagania przed gospodarzami. Po wyrównanej pierwszej połowie, w której nawet więcej inicjatywy mieli międzyrzeczanie, w drugiej odsłonie sytuacja zmieniła się diametralnie. Szybko stracona bramka przez gospodarzy spowodowała chaos w ich szeregach i „Olimpia” zdecydowanie przejęła inicjatywę dyktując swe warunki na murawie. Druga bramka dla gości wisiała w powietrzu. Gospodarze przetrzymali jednak ten trudny okres i w końcówce ambitnie ruszyli do odrabiania strat, co zostało uwieńczone bramką (Bandura) w końcowych minutach spotkania. Z trudem uratowany remis przez gospodarzy! Duża ilość złotych kartek w tym spotkaniu wynikała z dużego zaangażowania obydwu zespołów, a nie z brutalnej czy złośliwej gry. „Orzeł” potrzebuje punktów natomiast piłkarze „Olimpii” chcą

udowodnić swą przydatność do I-ligowego zespołu (mecz obserwował trener pierwszego zespołu „Olimpii” p. A. Król) – co było czynnikiem mającym wpływ na poczynania obydwu zespołów.

Spoglądając na tabelę ligową na dzień dzisiejszy (23.03.) rzuca się w oczy stosunek bramek 34:33. Wniosek jest oczywisty, Wzmocnienia wymaga blok defensywny. Pod względem ilości zdobytych bramek – 2 miejsce w tabeli, pod względem ilości straconych bramek... również 2 miejsce w tabeli! W każdym bądź razie piłkarze „Orla” spisują się dotychczas niezle i oby ducha i sił do walki starczyło im do końca rozgrywek ligowych. Gdy dodam, że w Pucharze Polski „Orzeł” wygrał w Gorzowie ze „Stilonem II” 3:2 to jasnym jest, że start do piłkarskiej wiosny nasi piłkarze mieli niezły. Należy jednak pamiętać, że szansa na utrzymanie się w klasie makroregionalnej to zajęcie 6–7 miejsca w grupie, a apetyt na to ma grupa około 10 zespołów. Zadanie szalenie trudne, ale nie niemożliwe.

Tadeusz Wolniewicz

SPROSTOWANIE

W marcowym numerze „Kuriera” złożyli wychłok drukarski w materiale sportowym nie pozwolił skończyć polemiki autora artykułu z czytelnikiem, urywając ostatni fragment. Czytelników, autora artykułu p. T. Wolniewicza oraz p. D. Matuszewskiego serdecznie przepraszamy. Poniżej podajemy w pełnym brzmieniu ostatni akapit.

– końcowe fragmenty Pańskiego listu odnośnie prognoz i przewidywań losu piłkarzy odczytuję dwójako:

- jeżeli jest to prognoza oparta na o. biektywnej ocenie ich możliwości, to w przypadku spadku ich do okręgówki nie zasmuci i nie zaskoczy to Pana, gdyż Pan to tak ocenia i przewiduje, rozumiejąc że utrzymanie się w tej klasie rozgrywek może Pana tylko uradować.
- jeżeli są to Pańskie życzenia pod adresem piłkarzy „Orla” to... wystarczy punkt powyższy odczytać odwrotnie.

– oczywiście za list dziękuję i zapraszam do dalszej współpracy.

KONKURS OLIMPIJSKI „KURIERA”

Dzisiaj II seria pytań. Przypominamy, że będą 3 serie. Prawidłowych odpowiedzi z I-ej serii nie publikujemy, gdyż nie chcemy „spalać” I-ej serii dla tych, którzy ewentualnie teraz dopiero przeczytali o konkursie. Odpowiedzi prosimy kierować do redakcji „Kuriera”. Wśród zwycięzców wylosujemy nagrody – niespodzianki ufundowane przez wypożyczalnię kaset video znajdującą się w bibliotece miejskiej.

PYTANIA II-ej SERII:

- Który z polskich koszykarzy wystąpił 4-krotnie na Igrzyskach Olimpijskich?
- Ile medali olimpijskich zdobyła Irena Szewińska?
- Absolwent Technikum Leśnego w Rogoźniku wystąpił na Igrzyskach Olimpijskich w Melbourne w 1956 r. i zajął tam wysokie punktowane miejsce. O kogo chodzi?
- Wielokrotnie w TVP pokazywany był złoty skok W. Fortuny na skoczni Okurayama w Sapporo w 1972 r. Z jakim numerem startował Polak w tym konkursie?
- Reprezentacja piłkarska Polski na Igrzyskach Olimpijskich spotkała się 3-krotnie z reprezentacją dwóch państw. Podaj nazwy tych państw.

Tadeusz Wolniewicz